

opinia nr42
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1989

w numerze :

	str.
Rozważania noworoczne	1
Sukces i klęska w polityce	3
Jeśli wejdiesz między wrony ...	7
Początki polskich skrzydeł	10
Kłopoty nie tylko z fryzurą	12
Nadużycia psychiatrii cz. 2	14
W sprawie programu ochrony środowiska w Polsce cz. 2	19
Ukraińskie inicjatywy	21
Z kroniki obszaru	24

Numer zamknięto 7 stycznia 1989

Rozważania noworoczne

Koniec roku sprzyja różnym podsumowaniom, przeglądowi wydarzeń, prognozom, przepowiedniom itp. Osobiście podchodzę do nich trochę sceptycznie, bo ujmowanie w ramki procesów wciąż trwających, życia toczącego się na naszych oczach - bez spojżenia z dystansu historii - jest niezwykle trudne. Można bardzo się pomylić nawet w łatwym z pozoru "szufladkowaniu" zdarzeń minionego roku - wszak skutki przyszłości. Totalną pogodnią mogą się dopiero ujawnić z całą mocą w przyszłości. Totalną myśl, abym dla "Opinii Krakowskiej sporządził takie podsumowanie roku 1988 - nie bardzo przypadł mi do gustu. A przy tym - pomyślałem - jam nie żaden polityk ani też działacz mający styczność z wydarzeniami na najwyższym szczeblu". Ale może to i lepiej? Nieraz dobrze jest spojrzeć na rzeczywistość z poziomu zwykłego człowieka, widać wówczas inną perspektywę, niż z poziomu wielkiej polityki. Nie będzie to zatem podsumowanie, a tylko garść refleksji pisanych z pozycji obserwatora o tym minionym roku. Jaki był?

Wszyscy chyba zgodzą się ze mną, że na nudę nie mogliśmy w nim narzekać. Mam okrutną awersję do sloganów typu "przełomowy", ale trzeba przyznać, że w tym roku 1988 po kilku latach pełnych marazmu i bezwładnie przynębiających nareszcie "coś drgnęło". Powiew "dieriestrojki" /na razie dość nieśmiały/ dotarł nad Wisłę w sposób rzucający się w oczy w jednej sferze - w dziedzinie informacji. Wystarczy przeczytać gazety aby zauważyć teksty mówące jeszcze niedawno ukazać się tylko w prasie podziemnej. Cenzura oczywiście działa dalej, ale jakby trochę się pogubiła - raz puściła coś, co dotąd uznawano za godzące jeśli nie w "sojusze", to chociaż w "bezpieczeństwo państwa" - to znów wytnie coś stosunkowo niewinnego. No i skończyło się zaprzeczanie - teraz każdy ochotny może do wyboru i znużenia przeczuc się od BBC do "Wolnej Europy", od RFI do "Głosu Ameryki" itp. A telefony tych rozgłośni dzwonią jak szalone i codziennie na falach eteru gości jak nie Onyszkiewicz to Geremek albo i Kuroń, a różne "Serwisy Informacyjne" przekazują na gorąco, co się w kraju dzieje. W księgarniach /co prawda spod lady/ "Rok 1984" i "Folwark Zwierzęcy", mówią nawet o "Małej Apokalipsie", a ponoć i "Inny świat" lada chwila... Jeszcze rok temu niejedną z taką literaturę jak nie posiadział, to chociaż grzywe zapłacił albo i samotnie stracił. Hej, kza się w oku kręci! Mówiąc poważnie, skutki tego informacyjnego "otwarcia" przewiduje dalekosieżne - powiedziano już zbyt wiele, aby się ze wszystkiego wycofać i będzie to wywoływać w świadomości ludzi zmiany o kolosalnym znaczeniu. To dla mnie jedna z najważniejszych rzeczy w starym roku.

Gdyby sporządzić bilans, dla kogo ten rok był lepszy - dla władzy, czy dla opozycji - to każda ze stron może przyznać sobie punkty. Błędne posunięcia partynorządowe w sferze zdychającej gospodarki PRL wywołały wzrost napięcia na skalę od lat nie notowaną. W efekcie dwie fale strajków - wiosenna i letnia - wysunęły znowu sprawę "Solidarności" na pierwsze strony gazet całego świata. Okazało się, że stan wojenny i 7 lat represji nie zdołały zniszczyć "Solidarności" ani odebrać jej zaplecza. Hasło relegalizacji było głównym postulatem sierpniowych strajków, a ich siłą napędową byli młodzi robotnicy z pozycji charyzmatycznego "solidarnościowego". Ważna uświadomił jeszcze swoją pozycję charyzmatycznego przywódcy i człowieka nr 1 opozycji - w czym w pełni dopomógł mu Miodowicz przed kamerami TV /swoją drogą, partyjni specje od propagandy muszą mieć kwaśne miny za dopuszczenie do takiej kompromitacji swojego człowieka/. Opluwany jeszcze do niedawna "najbardziej prywatny człowiek w PRL" stał się naraz poważnym politykiem, z którym władze mogą i chcą

/a przynajmniej to udają/ rozmawiać. lansowanie takich sloganów, jak "konstruktywna opozycja", "okragły stół" itp. dowodzi bankructwa dotychczasowej polityki rozmowy z opozycją wyjątknie przy użyciu pałki - co nie znaczy rzecz jasna, że pałki już całkiem schowano, nadal niedocenianie może się z nimi zanajomić. Trzeba jednak przyznać, że represje na skalę lat ostatnich należały w tym 1988 r. do rzadkości - więźniów politycznych można policzyć na palcach. W efekcie działalność niezależna przybrała w dużej mierze najzupełniej jawny charakter, można powiedzieć półoficjalny /jawne organizacje zakładów, imprezy typu krawkowskiej Konferencji Praw Człowieka itp./.

Opozycja - a "opozycja" w systemie komunistycznym to całkiem inne pojęcie niż w normalnym kraju, to po prostu wszystkie siły i ugrupowania niezależne od rządzącej monarchii - może więc uważać rok 1988 za niezły.

"Kierownicza siła" zaś, o ile w dziedzinie gospodarki radzi sobie fatalnie, o tyle w tym, co jest jej specjalnością - w technice utrzymania się u władzy - może zanotować sukcesy. W końcu udało się jej przetrzymać dwie poważne fale strajków, poświęcając jako koszt ofiarne rząd Messnera /strata dla Jaruzelskiego raczej niewielka/. Rozbite społeczne wybuchu na dwie "raty" - kwietniowo-majową i sierpniową - stało się dla władz tak korzystne, że - będąc wrogiem wszelkich "spiskowych teorii dziejów" nie mogąc opędzić się od podejrzeń, są co prawda i tacy, którzy wysuwają wnioski odmienne, mianowicie iż zlekceważenie przez władzę pierwszej fali strajków doprowadziło do drugiej. Może. W każdym razie siła społecznego zrywu nie była w lecie tak duża, aby zmieścić do lamusa obecną ekipę z Jaruzelskim na czele - a na to się już zanosiło. Generał trzyma się nadal mocno, co chyba można przypisać temu, że mimo skrópowanej gorsetem figury jego postawa polityczna jest znacznie elastyczniejsza w porównaniu z przywódcami partyjnymi poprzednich okresów. Nie wiem, czy czytał "Lamparta", ale wyraźnie podjął próbę zastosowania podanej recepty - że trzeba wszystko zmienić, aby wszystko zostało po staremu. Zaniary dość czytelne - "urynkowić" gospodarke, dogadać się z częścią opozycji, może nawet zgodzić się na pewien ograniczony pluralizm związkowy łącznie z relegalizacją "Solidarności" w odpowiednio zmierzony postaci, oddać trochę mandatów poselskich kandydatom niezależnym, dopuścić parę stowarzyszeń, zrobić jakiś gest wobec Kościoła - a wszystko przybrać w mnóstwo obietnic i sloganów, byle tylko nie zmienić istoty sprawy. Jak dotąd charakterystyczne, że "liberalny" rząd Rakowskiego wiele obiecał i zapowiedział, zaś w sferze działań - zlikwidował Stocznnię Gdańską... Wysuniecie na "pierwszą linię" Rakowskiego z pozostawieniem przezeń jako rzeczownika Urbana - symbolu niezwykle drażniącego społeczeństwo - mówi zresztą za siebie.

Jeśli i władza, i opozycja może mieć powody do zadowolenia z 1988 r. to zdecydowanie najgorzej wyszło na nim społeczeństwo, ta jego przeważająca masa, która na co dzień jest daleka od spraw wielkiej polityki. Tego tematu nie muszę chyba rozwijać - wystarczy przejść się po akle-pach, wystarczy popatrzeć na umęczonych latach kryzysu ludzi w kolejkach. Inflacja, braki towarów, trudności życia codziennego w połączeniu z brakiem widoków na lepsze jutro doprowadziły do degregolady społecznej, której rozmiary są przerażające. Czy ekipie Rakowskiego uda się próba reanimacji /proszę zwrócić uwagę, że hasło "reforma" zastąpiono określeniem "konsolidacja", co trudno reformować nieboszczyka/ polskiej gospodarki? Osobiście wątpię, bo dotychczasowe poczynania przypominają próbę zrobienia osetu bez rozbijania jajek - wprowadzenia mechanizmów rynkowych bez całkowitej likwidacji systemu nakazowo-rozdzielczego i partyjnej nomenklatury.

Ale tu wchodzi już w sferę prognoz na nowy, 1989 rok. W naszych zaś warunkach przewidywanie przyszłości to zajęcie dla jasnowidzów i wróżbitów, a takim nie jestem. Myślę, że roztaczanie wizji nadchodzącego roku jest po prostu niemożliwe, gdyż na naszą rzeczywistość ma wpływ wiele zmiennych i nie dających się w pełni przewidzieć czynników

- zarówno wewnętrznych, jak i /a moż. przede wszystkim zewnętrznych.
Odróżnia to zresztą obecne ocasy od ery breżniewowskiej, gdy można było łatwo zgodzić na co pozwoli, a na co szerszy brwi Wielki Brat.
tuacja w ZSRR, gdzie dzieje się dużo - a jeszcze więcej pewnie prse
nami - daleka do wyjaśnienia. A przecież ma tu także wpływ sytuacja
innych krajach "obozu", gdzie tylko na Węgrzech poważnie potraktowano
"pierestrojkę", natomiast w Bułgarii, Czechosłowacji czy NRD star
reżimy kurozowo trzymają się swoich stózków i wypróbowanych metod. Je-
dnym z najważniejszych wydarzeń minionego roku było dla mnie pozba-
wienie debitu sowieckiego "Sputnika" w ... Berlinie Wschodnim. Nie
wspominam już nawet o Rumunii, gdzie zamordyzm "conducatora" Ceausescu
i jego rodziny sięga zenitu. Zaś w naszych wewnętrznych sprawach nie
został rozwiązany śaden z poważniejszych problem - ani politycznych,
ani gospodarczych, wszystkie stają się coraz bardziej palące. Po let-
niach strajkach sytuacja pozostała jakby w zawieszaniu, władze ze str
miałych względów kontynuują grę na zwłokę, zaś zima nie jest dobra
kresen dla protestów społecznych. Jest jednak jasne, że ten stan zawi-
szczenia musi niebawem się skończyć. Jeszcze raz także podkreślę - władze
została smeczona do odejścia od metod silnej ręki. Cokolwiek by powi-
dzieć, represji jest zdecydowanie mniej, cenzura osłabła, robione są
rozmaite /przeważnie propagandowe/ gesty - to są fakty. A społeczne
żrywy i rewolucje wybuchają nie wtedy, gdy cięk najgoręcej, ale prze-
ciwnie - gdy reżim łagodnieje. Kto ciekaw szczegółów, odwyk do Poo-
civille'a, który przeanalizował to zjawisko już półtora wieku temu.
Czytając komunistki go nie czytali? Prawda jest taka, że sadna władza dyt-
toreksa na dłuższą metę nie jest w stanie wyciągnąć wniosków z doświa-
dzeń historii - każda uważa, że ona jest sprytniejsza i jej się lepiej
uda. I tu się grubo myli. Wszystko więc wskazuje, że czeka nas rok ba-
rzliwy, rok wstrząsów i zmian - ku Polsce wolnej, czągo sobie i czyteln-
nikom "Opinii" życzy.

Andrzej Cichy

Sukces i klęska w polityce

1. ETYKA I POLITYKA

Dość powszechny pogląd głosi iż miarą wartości polityki jest jej skuteczność. Przykazanie jakie z niego wynika dla każdego kto się za polityką uważa brzmi: bądź skuteczny. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Gdyż - jak to z przykazaniami bywa - zwycięstwo i porażka jednoznaczność bynajmniej nie zamyka problemu, lecz przeciwnie: dopiero go umyślnia. Tak się dzieje ponieważ pobięta przykazaniem a jego wypełnieniem leży ogromna przestrzeń zmienna, pulsująca, pełna sprzeczności. Ta przestrzeń to właśnie życie /w tym wypadku polityczne/. Kryterium skuteczności, które jest miarą wartości polityki nie jest sse treśba przywoływać, uwalnia bowiem od wielu nieporozumień, nieusadnionych nadziei i jałowych pretensji.

Nie oznacza ono jednak, że polityka jest jakimś wydzielonym ob-
razem ludzkiej aktywności, który wyyma się ocenom moralnym, w których
normy etyczne nie obowiązują bądź podlegają zawieszeniu. To również
stętna uwaga o bynajmniej nie tylko teoretycznym znaczeniu w życiu
który bez przesady można określić wiekiem totalitaryzmu. W czasie b
wies siewie się istota każdego totalitaryzmu? Czyt w tym pałacu.
partia czy jednostka /a saszycosa; wszystko razem do kupy/ umarują się
bia prawo by zawieszać, unieważniać tradycyjne normy obyczajowe i mi.

Wszystko elementarne normy moralne? Wystarczy zanalizować pod tym kątem kosmos stalinowski by usmysłowił sobie, że taka uszarpacja polega nie tyle na odrzuceniu tych norm ile na stworzeniu swoistej antyreligii tj. ustanowieniu norm dokładnie przeciwnych.

Metody, które stosuje się w polityce, reguły których się przestrzega lub nie, nie są /choć usiłują być/ Ersatzem dekalogu. Na przekór skutecznej i wciąż aktualnej rzeczywistości trzeba powiedzieć iż polityk jest wobec dekalogu /a przynajmniej tej jego części która dotyczy elementarnych norm moralnych/ równie bezbronny jak np sprzedawca obwarzków.

Sukces w polityce może być równie dobrze oną jak i grzechem. Polityka jest grą, w której /jak w każdej grze/ można być mistrzem albo partacsem. Niezależnie od tego można być świętym albo łotrem. I chociaż nie stwierdzono by Bóg pomagał łotrom nie stwierdzono również by im przeszkadzał.

Oceny jakim podlegają metody polityczne nie są tożsame z ich oceną moralną; dobre metody to metody skuteczne, złe to nieskuteczne.

Z drugiej strony polityka rozpatrywana z punktu widzenia etyki traci swą autonomię, niejako znika z pola widzenia. Wszystko co wchodzi w jej skład a więc i środki i cele, mogą podlegać /i miejmy nadzieję, że podlegają/ osądowi moralnemu, na równi ze wszystkimi ludzkimi czynami.

Zatem pierwsze a może jedyne przykazanie dla polityka jako dla gracza /to nie epitet!/, które brzmi: bądź skuteczny, nie jest przykazaniem etycznym. Czyżby w tym leżała trudność w jego wypełnieniu? Z pewnością nie, ponieważ o ile przykazanie skuteczności jest wyzwaniem dla umysłu o tyle przykazanie moralne jest wyzwaniem głównie dla sumienia. A to jak praktyka dowodzi może być dla polityka uciążliwym balastem.

Ważny dla przykładu takie przykazanie - nie zabijaj. Nawiąsem mówiąc przykazanie to jak żadne inne z wyjątkiem może "nie kradnij" wpłatac jest w politykę. Nie zabijaj. - Ale kogo, czego jak i kiedy? W Indiach istnieje sekta /co prawda niechrześcijańska/, której członkowie chodzą zawsze z motylekami z ptasich piór i tymi motylekami bezustannie zamiatają drogę przed sobą. Czynią tak z wielkiego respektu dla wszystkiego co żyje, nawet tego czego nie mogą dostrzec.

Inny przykład, co prawda literacki: jakże cnotliwy Pan Podbięta -całe dorosłe życie nie innego nie robił tylko szalał ze swym Zerwikapturem by dorównać swemu psmukowi spod Grunwaldu i upolować nim /mie-ozem a nie przedlami/ trzy głowy pogańskie, koniecznie trzy naraz - by w końcu te głowy nieznoy wota złożyć u stóp Przenajświętszej Pani.

Z bliższych, konkretnych i właśnie politycznych przykładów: klęskę Francji w roku 40 spowodowały nie tyle błędy taktyczne związane z usytuowaniem linii Maginota lecz przede wszystkim bardzo powszechny pacyfizm a więc niechęć do wojny, do zabijania właśnie /i zapewne do tego by być zabitym/. Raczej można by powiedzieć iż koncepcja linii Maginota jako oszczędność i szepeli automatycznie obronę miała swa korzenie w pacyfizmie. Gorliwość Francuzów w przestrzeganiu 5 przykazania spowodowała że później Hitler przez swoich zaufanych oprawców wybierał francuskich żydów jak psiekłeta z guzasa.

Mówi się zwykle, że zabijanie jest dozwolone jeżeli jest to zabijanie w obronie własnej. Dla żołnierza jest to zwykle prosta sprawa, ale polityka nie zawsze. Gdy, jakkolwiek powiedzieliśmy, że jest on przed Sędzią Boleym równy sprzedawcy obwarzków, to jednak sytuacje, w których niejednokrotnie się znajdując racją ma wyznaczenie moralne, od których tenże może sprzedawać, przynajmniej jako sprzedawca jest wolny.

Znowa dwa przykłady:

Gdyby w roku 33 doszło do skutku zbrojna interwencja w Niemczech to trudno byłoby to nazwać zabijaniem w obronie własnej /bo wczek byłoby to z pomocą zabijanie/ miko iż Niemcy tamaty postanowienia traktatu Wersalskiego. Był może jednak udziłoby się w ten sposób aducić zło w srodoku.

Gdyby Polska /i nie tylko Polska/ w sposób skuteczny rozprawiła się z, jak to się wzięcznie nazywa, młodym państwem radzieckim, był może nie doszłoby do ludobójstwa na milionową skalę. Gdyby...

Ale skończmy z gdybaniami, bo jest to ponoć najgorszy z grzechów jakie można popełnić w rozważaniach o historii, nawet jeżeli nie o ocenę polityczną chodzi a o dywagacje na temat 5 przykazania. Nawet - a może tym bardziej.

2. SUKCES POLITYKI I SUKCES POLITYKA

Pozornie jest to, to samo. Wydawać by się mogło, że polityk osiąga sukces poprzez sukces polityki, którą prowadzi. W zasadzie tak jest, przynajmniej dopóty dopóki pozostaniemy przy tak ogólnym sformułowaniu. Niestety rzeczywistość nie jest taka prosta /na co już narzekaliśmy/ i gdy głębiej w nią wnikniemy może się czasem okazać, że anioł ma rogi.

Choćby opuściliśmy już grząski teren moralności i nie zamierzamy tam wracać z obawy przed utonieniem, dodajmy jeszcze jeden drobny wręt. To co powiedzieliśmy o ocenie polityki wg kryterium skuteczności, odnosi się również do oceny polityka, przy czym kryterium stanowić będzie w tym wypadku jego osobisty sukces. Ocena polityka wg kryterium sukcesu bądź klęski powinna być oceną li tylko polityczną, a więc taką, która przestrzega autonomii polityki jako gry. Oznacza to, że choćbyśmy mieli uzasadnione podejrzenia, iż dana osobistość polityczna będzie się prażyć w ogniu piekielnym/ lub, że już się praży/ nie powinniśmy odmawiać mu osiągnięcia sukcesu jeżeli takowy osiągnął.

Jeżeli za sukces, mniejszy lub większy, polityki uznamy takie posunięcia, które przyniosły pożytek grupie, której nominalnym reprezentantem jest polityk, to okaże się, że sukces osobisty polityka i sukces polityki nie zawsze idą w parze.

Sukcesem polityka nie jest bowiem konieczne przysparzanie szczęścia własnemu narodowi lub innej grupie, którą /nominalnie/ reprezentuje. Sukcesem polityka jest realizacja celów, które przed sobą postawił. A cele te są, po części mogą być, następujące: po pierwsze zdobycie władzy, po drugie jej utrzymanie jak długo się da, po trzecie jej absolutyzacja i ewentualnie powiększenie jej terytorialnego zasięgu.

Człowiek /a w tym polityk oczywiście/ ma naturę taką jaką ma, trudno na ten temat powiedzieć coś pewnego, natomiast wiele da się powiedzieć o zachowaniach ludzkich w jakich ta natura się przejawia.

Historia dowodnie wykazała, że lepiej jest dla człowieka i zarazem dla jego bliźnich, by jego natura nie była wystawiona na pokusy dominacji nad i kosztem bliźnich. Właściwie całą historię dałoby się ująć jako historię samoorganizowania się społeczeństw w obronie przed taką dominacją. Mówiąc krótko historia można by ująć jako historię demokracji. I jeżeli słowo postęp cokolwiek znaczy w rozwoju społecznym to właśnie to: na ile się demokracja udało zrealizować, na ile jest ona stabilna, sprawna wewnętrznie i na zewnątrz skuteczna. Nie komunizm, socjalizm, kapitalizm, bo są to słowa przykrywkowe albo słowa epitetów, ale - demokracja i totalitaryzm. Albo, albo.

Ponieważ tymi dwoma systemami istnieje próg czy granica niezależnie od tego, że istnieją państwa bardziej lub mniej totalitarne, bardziej lub mniej demokratyczne.

Problemem systemu jest sposób dochodzenia do władzy, sposób jej utrzymania i sprawowania, skłonność do tzw wypadków czyli od tego co określiliśmy jako absolutyzację władzy, oraz zależność pomiędzy sukcesem polityki rozumianej jako korzyść a sukcesem polityka.

A różnicę są uderzające. Zauważmy, że w krajach demokratycznych o sukcesie polityka jako osoby mówi się bardzo wale, bez żenady. Mówią o tym sami zainteresowani. O sukcesie nie na tzw forum międzynarodowym /np. w nauce nowego myślenia aplikowanej całemu światu/ ale właśnie w domu, o sukcesie nad rywalami. Walka o fotel prezydenta czy premiera w czasie kampanii wyborczej widoczna jest niejako od podnie-

ki, przynajmniej w jej ostatnim stadium odbywa się na oczach wszystkich, bo w końcu od tych wszystkich zależy ostateczny wynik. Nowo wybrany prezydent czy premier, okazuje dumę z odniesionego zwycięstwa, deklaruje chęć utrzymania władzy jak najdłużej co nikogo nie przeraża. /Są pewne wyjątki od tej reguły np. Szwajcaria, kraj dosłownie demokratyczny, w którym obywatele przeważnie nie wiedzą jak się nazywa ich premier a nawet głupstwo rozstrzyga się przy pomocy referendum/.

Jakkolwiek prestiż moralny i szacunek jakim się cieszy urząd i co ma tym idzie - osoba na prezydenta Stanów Zjednoczonych czy Francji jest duży/ co nie przeszkadza by demonstranci przed Białym Domem wykrykiwali pod opieką policji przeciwko temu prezydentowi/ to jednak osoby sprawujące ten urząd wiedzą iż nie posiadają monopolu na patriotyzm i doskonale zdają sobie sprawę z tego, że jedyną ręką ich osobistego sukcesu jest skuteczność ich polityki. Że nie ma sensu wprawiać społeczeństwu, że można coś obiecać, ale czasu na spełnienie jest tylko tyle ile brakuje do końca kadencji.

A jak na tym tle rysuje się sylwetka polityka w krajach produkujących ustroju? Jego wypłynięcie na scenę jest zazwyczaj ciche i niespodziewane jak karpia w stawie, ani słowa o walce, rywalizacji. Zwykle też witany jest przez naród /ustami jego pryncypialnych przedstawicieli/ jako wybawca po poprzednim, który z reguły okazuje się zły. Nigdy też nie widziano by okazywał radość z powodu objęcia nowej funkcji, raczej od razu bierze na siebie багаż trosk, czasem zapowiada że jest tylko po to by naprawić to co zostało zepsute jak prosty żołnierz, po czym zaraz odepjdzie /taki lubi siedzieć najdłużej/. Zawsze deklaruje się jako gorący patriota przy czym stopień owego okazywanego patriotyzmu jest odwrotnie proporcjonalny do korzyści jakie z jego panowania czerpią obywatele.

Są /jak o tym już była mowa/ różne stopnie i rodzaje totalitaryzmu, zatem i portret przywódcy musi być dość zróżnicowany, aczkolwiek nosi pewne wspólne znamiona. Cóż, człowiek jest tylko człowiekiem, nie każdy może sobie na wszystko pozwolić, dopiero okazja czyni... bandytę. Więc jeżeli już mamy bandytę to wtedy koniecznie nosi on miano Ojca Narodu czasami nawet żonę kreuje Matką Narodu /Ceausescu/ czy Führera. Jeżeli chodzi o Hitlera to przypadek jego nie jest typowy albowiem Niemcy wybrali go sobie w sposób najzupełniej legalny.

Es przykładzie takiego Ojca Narodu najwyraźniej widać różnicę między ustrojem demokratycznym a totalitarnym, różnicę, której problemem jest sukces osobisty polityka.

O ile sukces polityka w ustroju demokratycznym jest tożsamy z sukcesem polityki /gospodarczej, społecznej itp/ a zatem z pożytkiem obywateli o tyle sukces polityka w ustroju totalitarnym, niezależnie od zwykle marnego końca /ale przecież koniec musi być gdy nie ma końca kadencji/ jest klęską społeczeństwa. Ot drobna różnica! Ale wcale nie drżyma jeżeli świadomimy sobie czyje interesy reprezentuje polityk tu i tam. Premier czy prezydent w kraju demokratycznym, niezależnie od tego, że jest zwykle liderem jakiejś partii, reprezentuje /bo musi, jeżeli chce dotrwać choćby do końca kadencji/ interesy społeczeństwa. I sekretarz reprezentuje interesy przede wszystkim partii a społeczeństwo akurat tyle ile tasieniec człowieka. Taki jest stan normalny w socjalizmie a tzw. wypoczenia są wtedy gdy tenże sekretarz dźwierży za mordę nie tylko społeczeństwo ale i własną partię.

3. PO PIERSZE...

Postawmy na końcu pytania odnoszące się do postulatu czy przykaza nia sformułowanego na wstępie. Jak być skutecznym?

Ba! Ależ jest to kluczowe pytanie dla polityka niezależnie od tego: czy cele ma nieuczne czy szlachetne. Od odpowiedzi na to pytanie zależy jego sukces. Ale nie od odpowiedzi na papierze lecz w działaniu. Więc

odpowiedzi nie będzie bo być nie może. Będzie tylko mały ulamek, ongiś-
tka. Odnosząca się do, powiedzmy ogólnie, opozycji.

Otóż opozycja nie jest swołnowa z pozyskiwania swolenników jedynie
z tej racji, że jest opozycja a państwo jest etc. Oprócz treści ważna
jest i forma, a ta może być różnaimudna lub atrakcyjna a tym samym od-
pychająca lub przyciągająca. Socjalizm /mowa o tym co jest a nie o tym
co sobie ktoś pod tą nazwą wyobraża/ jest nie tylko dlatego czy, że
jest ustrojem antydemokratycznym i nieskutecznym gospodarczo ale i
dlatego że jest ustrojem nudnym, tak nudnym, że gdyby tylko zapanował
dobrobyt, mógłby w swej nudzie dorównać Szwajcarii.

Formy aktywności społecznej, charakterystyczne dla socjalizmu są
znacznie bardziej zarażliwe, niż zwietrzałe i skompromitowane treści,
które proponuje. Są one zarażliwe nie tyle dla tzw swykłych obywateli
ile dla aktywistów /br/ opozycyjnych. Narady, dyskusje, zjazdy, uroczys-
tości ku czci, z okazji...właśnie - ostatnio z tej samej okazji i ku
czci tych samych osób, dublowane przez jedną i drugą stronę. Czy konie-
cznie trzeba się licytować w solenności, podniosłości itp. Czy komuś od
tego nie może się zrobić niedobrze? Chyba już się robi głównie złodzie-
zy, skoro oto zaczynają się pojawiać gazetki w zasadzie opozycyjne ale
jakby wariackie, czy jakies akcje dziwaczne, śmieszne, inne, dawniej nie
widziane. Choćby happeningi spod znaku Pomarańczowej Alternatywy. Czy
się to komuś podoba czy nie jest to jakaś alternatywa. Właśnie alterna-
tywa forma.

Grupota bytoby domagał się by działacze opozycji zmieniali się w
dadaistów /którzy byli pionierami tego typu kontestacji w latach I woj-
ny światowej/. Niech się jedni wygłupiają, inni oszają, a jeszcze inni
dyskutują. Jak pluralizm to pluralizm, również w opozycji. Tym nieu-
niej jakąś naukę można z tego wyciągnąć aby mimo wspólnoty treści fox-
mas nam się nie rozjechała. A jaka? - A taka mianowicie aby nie nudzić.
Po pierwsze - nie nudzić. Jakiś to ma związek ze skutecznością.
Można by jeszcze o tym i o oym coś niecoś napisać ale wielka już
pora by zastosować się do powyższej wskazówki.

Zecor

Jesli wejdiesz między wrony...

Wprowadzenie przez reżim w ostatnich latach specjalnych oddziałów
ZOMO do tłumienia protestów społecznych wywołało w społeczeństwie w
równiej mierze zaskoczenie co przerażenie. Ludzie nie mogą zrozumieć
dlaczego inni - członkowie tego samego społeczeństwa, żyjący w tym sa-
mym systemie i tak samo ponoszący wszystkie konsekwencje z tego wyni-
kające z taką brutalnością i okrucieństwem występują przeciwko współ-
obywatelom. Wprawdzie podobne zjawisko wystąpiło już w 1968 roku, a
brutalność oddziałów specjalnych była wówczas jeszcze większa, lecz
zasieg protestu był znacznie mniejszy, obejmował tylko środowiska stu-
denckie i nie odbił się większym echem w społeczeństwie.

Ludzie poszukując wyjaśnienia tego zjawiska skłonni są uważać, że
oddziały ZOMO dostają przed sobą narkotyki. Poglądy takie prezentuje
również niezależna prasa. W opisie pacyfikacji nowomekich robotników
w kwietniu ubiegłego roku pisano o tym wprost, opisując nieswytke a-
gresywne zachowanie się ZOMO, bessensozne niszczenie przedmiotów, dzi-
ki wyraz twarzy, nienaturalnie bliznoszące oczy itp. Pogląd, że oddzia-
ły te działają pod wpływem narkotyków stale się powtarza, ci jednak,
którzy go prezentują nie potrafią przytoczyć na jego uszczadnienie sad-
nego konkretnego dowodu poza własnym odczuciem, że tak bestialsko nie
można zachowywać się z własnej woli, trzeba być do tego adopingowanym

przez środki, które ograniczają kontrolę nad sobą.

Nie przesadzając czy celem komunistyczny broniąc swojej pozycji hitga po narkotyki czy też nie/bardziej można by podejrzewać jakieś środki psychotropowe, lecz i niektóre narkotyki nie są wykluczone /- należały zwrócić uwagę na fakt, że można wywołać bardzo silną agresję nie uciekając się do środków farmakologicznych. Hitlerowskie obozy koncentracyjne są tego najlepszym przykładem.

Po II wojnie światowej, gdy prawda o obozach koncentracyjnych ujrzała światło dzienne, przeprowadzono wiele badań eksperymentalnych, których celem było wyjaśnienie tego zjawiska. Wyniki badań obalają szeroko rozpowszechnione stereotypy myślenia. Otóż ludzie skłonni są wyjaśnić czyjeś nieprzyjemne lub nawet okrutne zachowanie przez uznanie takiego człowieka za nienormalnego. Mówi się o nim: szaleniec, szaryta itp. wyłączając go w ten sposób z grona ludzi porządných, do których naturalnie wlicza się wygłaszający takie poglądy. W ten sposób niejako wyłącza się takiego człowieka, zwalnia od zainteresowania się nim. Niestety zwalnia to również od interesowania się problemem. W postawie takiej kryje się duże niebezpieczeństwo, gdyż powoduje skłonność do nadmiernej pewności siebie, jeśli chodzi o podatność na naciski sytuacyjne, które mogą wywołać określone, nieaprobowane zachowanie. Prowadzi to do naiwnego rozwiązywania problemów społecznych. Po prostu uważamy, że skoro jesteśmy "normalnymi" i "porządnymi" ludźmi to nie będziemy się zachowywać w sposób niewłaściwy. A z kolei tych jakby poza nawiasem łatwo eliminować.

Niestety prawda nie jest taka prosta.

Na to jak się ktoś zachowa w określonej sytuacji wpływa wiele czynników, warto jednak przede wszystkim na bogać dwa z nich.

Po pierwsze mamy pewne wyobrażenia o sposobie zachowania się innych ludzi niezależnie od ich roli jaką pełnią w społeczeństwie. Mamy wyobrażenia o tym, jak się zachowuje np dyrektor, pielęgniarka, prokurator, ekspedientka, ksiądz czy strażnik więzienny. Te nasze wyobrażenia ukształtowały się wprawdzie pod wpływem wielu czynników, ale niezależnie od tego które z nich odegrały bardziej decydującą rolę jedno jest wspólne. Gdy sami znajdujemy się w danej roli, będziemy postępować zgodnie z naszym o niej wyobrażeniem. I to nawet wówczas, gdy uważamy, że są to sposoby zachowania się zupełnie nam obce, że ich nie aprobujemy, a nawet potępiamy.

Na potwierdzenie tego można powołać się na bardzo znany eksperyment przeprowadzony przez Philip'a Zimbardo na Uniwersytecie Stanford. Dobrać on grupę słodkich, normalnych, zrównoważonych i inteligentnych ludzi i w drodze losowania podzielił ich na dwie grupy. Jedni mieli być więźniami, a drudzy strażnikami. Następnie zostali umieszczeni w zaizolowanym więzieniu, gdzie mieli pełnić swoje role. Wyniki eksperymentu okazały się dramatyczne. Zombardo tak je opisuje:

"... Po upływie zaledwie sześciu dni musieliśmy zlikwidować nasze więzienie, gdyż to, co ujrzeliśmy, było przerażające. Nie było już jedno ani dla nas, ani dla większości badanych, gdzie leższe są oni sobie, a gdzie zaczynają się ich role. Większość istotnie stała się "więźniami" lub "strażnikami", niezdolnymi już do wyraźnego rozróżnienia między odgrywaną rolą a samym sobą. Wystąpiły dramatyczne zmiany w prawie każdym aspekcie ich zachowania, myślenia i odczuwania. W czasie, krótszym niż tydzień doświadczenia związane z pobytem w "więzieniu" przekreśliły /tymczasem/, to, czego badani nauczyli się przez całe życie; wartości ludzkie uległy zawieszeniu, obraz samego siebie został podważony, ujawniła się najbrzydsza, najniebezpieczniejsza, patologiczna strona natury ludzkiej. Byliśmy wstrząśnięci, gdyż widzieliśmy, że niektórzy chłopcy /"strażnicy" / traktują pozostałych jako nędzne zwierzęta, mając jak przyzwyczajenie w okrucieństwie, podczas gdy inni chłopcy /"więźniowie" / stali się służalczymi, odczłowieczonymi robotami, myślą-

cymi jedynie o ucieczce, o swym własnym, indywidualnym przetrwaniu i o swej wzrastającej nienawiści do "strażników".

Drugim czynnikiem wpływającym w sposób istotny na zachowanie się osoby w określonej sytuacji jest posłuszeństwo wobec autorytetów. Gdy uznajemy czyjś autorytet stajemy się posłuszni i wykonujemy polecenia, i to nawet takie, które nie są zgodne z naszymi przekonaniami. Nasze posłuszeństwo jest tym większe im większy jest autorytet osoby kierującej i im bardziej bezpośredni z nią kontakt. Działając "posłusznie" i wykonując polecenia przełożonych ludzie zdolni są do czynów brutalnych. Trumosenia zbrodniarzy hitlerowskich podczas procesów miały właśnie taką genezę.

Stanley Milgram przeprowadził eksperyment dobierając po dwie osoby: którym mówił, iż mają pełnić rolę ucznia i nauczyciela. Nauczyciel /który był właściwą osobą badaną/ w celu przypięszenia procesu uczenia się miał "karać" ucznia za nieprawidłowe reakcje przy pomocy impulsu elektrycznego o coraz większej sile. Uczeń, który był wtajemniczony w cel eksperymentu i nie był naturalnie podłączony do prądu /o czym nie wiedział nauczyciel/ odgrywał tylko swoją rolę. Był on przywiązany do krzesła w osobnym pokoju i powinien reagować na każdy bodziec przez odpowiednie naciśnięcie przycisków, które powodowały zapalenie się lampek w pokoju nauczyciela. Za każdym razem gdy uczeń nie zareagował poprawnie, nauczyciel mógł zwiększyć napięcie generatora i nacisnąć odpowiedni klawisz. Generator był wyskalowany od 15 do 450 woltów. Przy 75 woltach uczeń, czyli ofiara, zaczynał chrząkać i jęczać. Następne reakcje przy zwiększaniu napięcia to: próby o zwolnienie, krzyk bólu, następnie nauczyciel czyli właściwy badany widział tabliczkę z informacją: "Niezwyczajnie silny wstrząs", "Niebezpieczeństwo!" "Ciężki wstrząs". Potem ofiara przestaje naciskać przyciski, wali w ścianę i błaga by ją wypuszczono. W końcu ofiara nie reaguje - w pokoju panuje cisza. Jakk się okazało ponad 62 % badanych splikowało impulsy aż do końca eksperymentu. Natomiast w innym tego rodzaju eksperymencie w którym osoba prowadząca go miała mniejszy autorytet, liczba badanych podających impulsy do końca spadła do 48%!

Wyniki uzyskane przez Milgram'a są przerażające. Okazuje się bowiem, że większość ludzi będzie zadawać cierpienie innym, tylko dlatego, że wypełniają polecenie. Im autorytet osoby wydającej polecenie jest większy, tym większa liczba ludzi będzie im posłuszna, i to posłuszna ślepo, bezmyślnie.

Takie są prawidłowości ludzkiej psychiki i wiedza o tym dobrze ci, którzy organizują oddziały specjalne i wprowadzają je do akcji. Nieścisły nie wie o tym społeczeństwo i nie wieją sami bezpośrednio zainteresowani, a więc członkowie ZOMO. Wiele młodych ludzi, gdyby ich zaprzęto jak zachowali by się będąc w ZOMO, z przekonaniem odpowiedzialności, że nigdy nie postępowaliby tak okrutnie i nie zadawali cierpieć. Nie wiedzą bowiem do czego są zdolni, gdy znajdują się w określonej sytuacji. Znacznie łatwiej sprzeciwić się wczorniejszemu i nie ulegać zachęce wstąpienia do tych specjalnych grup. Potem okazać się jest już znacznie trudniej. Oprócz bowiem tego jakby "pogotowie", które tkwi w ludzkiej psychice, członkowie oddziałów specjalnych są poddawani odpowiedniemu przeszkoleniu. Jest to jednak temat już odrębny.

Grażyna Sęk

Początki polskich skrzydeł

W związku z obchodami 70 rocznicy odzyskania niepodległości, warto przypomnieć wydarzenia, które przed siedemdziesięciu laty przyczyniły się do powstania nowego, w armii polskiej, rodzaju broni - lotnictwa.

O stworzeniu wojsk lotniczych myślał już Józef Piłsudski formując w 1914 r. legiony. Wtedy to ppor. Janusz de Beaurain młody oficer 5 baterii legionów, otrzymał rozkaz wstąpienia do armii austriackiej z zadaniem ukończenia szkoły lotniczej. Zadanie to, de Beaurain, wykonał znakomicie, kończąc z wysokimi lokatami szkołę obserwatorów balonowych w Heinburgu i samolotowych w Tuener Neustad. Po ukończeniu tej ostatniej został, przez Austriaków, skierowany do 34 eskadry wywiadowczej walczącej na froncie włoskim. W eskadrze tej, de Beaurain, prześledził chętnie бойowy i zdobył tak niezbędną praktykę. W tym samym czasie, krakowska szkoła pilotów kończą trzej inni legionści: kpr. Graybowski i plut. Zawisza i Poznański. Do eskadry przydzieleni być mieli także Polacy służący w lotnictwie austriackim, m.in. Kazimierz Kubala, Stefan Bastyr, Andrzej Wokrzycki, Stefan Stec.

Do utworzenia - w legionach - eskadr lotniczych jednak nie doszło. Pierwsza polska jednostka lotnicza - Eskadrylla Lotnicza powstała dopiero 31 października 1918 r. w Krakowie. Po przejęciu przez Polaków władzy w mieście, kpt Roman Florer, Polak służący w lotnictwie austriackim, przejął od Austriaków podkrakowskie lotnisko Rakowice wraz ze sprzętem. Były to głównie maszyny szkolne, będące pozostałościami po szkole pilotów. W ten sposób stworzenie polskiej jednostki lotniczej stało się faktem.

W dwa dni później, rankiem 2 listopada, oddziały polskie walczące o Lwów zajęły lotnisko Lewandówka.

Z tego właśnie lotniska, w listopadzie 1918 r. wystartował od pierwszego, bojowego lotu polski samolot. Był to wyładowczy, poaustriacki Oeffag C II, z biało-czerwonymi pasami na skrzydłach i usterzeniu. Załogę samolotu stanowili por. obs. Janusz de Beaurain i por. pil. Stefan Bastyr. Ich zadaniem było bombardowanie ukraińskiej artylerii na Wysokim Zamku. Zadanie to wykonali znakomicie, w dwóch samolotach niszcząc wroga baterię. Kilka dni później toczono pierwszą walkę powietrzną. Por. Stefan Stec zaatakował ukraiński dwupłatowiec. Walka pozostała jednak bez rezultatu - w samolocie Steca zacięły się karabiny maszynowe.

Ta barwna postać - as austriackiego lotnictwa, stracił podczas I wojny światowej 7 samolotów, brał udział w wielu walkach powietrznych, był twórcą polskiego znaku rozpoznawczego - szachownicy. Stec także właśnie znaki, jako godło osobiste, namalował na kadłubie swego myśliwca, jeszcze podczas walk na froncie włoskim. Później identyczne godło namalował na Brandenburgu C II którym przyleciał do Jarszawy, by służyć osobistą relację z obrony Lwowa przed Józefem Piłsudskim. Szachowniczka spodobała się Hipolitowi Lossowskiemu, ówczesnemu naczelnikowi Sekcji Żegluga Napatrzniejszej, iż ten polecił, rozkazem z 1 XII 1918 r. wprowadzić szachownicę jako godło polskiego lotnictwa wojskowego.

Ten sam Stanisław Stec stoczył także pierwszą zwycięską walkę powietrzną. Zdarzenie to miało miejsce 29 kwietnia 1919 r. około godz. 10⁰⁰, kiedy po krótkiej walce zniszczył sowiecki samolot. Miesiąc później Stec odniósł kolejny sukces - pod Starym Siołem zniszczył balon obserwacyjny. Ta wspaniała postać, przed wojną bardzo popularna, dziś została już zupełnie zapomniana.

Po raz pierwszy, na tej samej, lotnisko zostało użyte podczas wojny 1920 r. Potocznie uważa się, że była to ostatnia wojna w Europie, w której obie strony użyły tak dużych sił kawalerii, warto jednak wiedzieć, że była to także pierwsza wojna w której Polacy zastosowali wojska lotnicze. Chwałebne karty zapisały zwłaszcza eskadry wywiadowcze, wspierając polską ofensywę, zarówno poprzez rozpoznanie wojsk sowieckich jak i przez ataki na sowieckie pozycje. Dostało także do walk powietrznych między samolotami walczących stron. Były one jednak sporadyczne i sestrzeżenia w ten sposób pilotów należały do rzadkości.

Loty na froncie to nie tylko zwycięstwa ale i klęski - zginęli śmiercią lotnika Stefan Bastyr, sierż. Obrebawicz..., zginęli i inni

i to nie tylko w lotach bojowych lecz również często podczas kraks spowodowanych złym stanem technicznym sprzętu. Szczególną rolę odegrało lotnictwo podczas odwrotu armii polskiej. Cofające się dywizje zdane były wyłącznie na rozpoznanie lotnicze. Wszyscy dowódcy żądali samolotów - jedynego środka rozpoznania i łączności w tej fazie wojny, gdy sytuacja ulegała zmianie z godziny na godzinę.

Zażądano samolotów, a tych było coraz mniej.

Już w maju wycofano z frontu ostere eskadry na skutek utraty podczas walk sprzętu. Cofające się eskadry traciły sprzęt, ostatnie samoloty na przegodnych, często źle wybranych, lądowiskach i wycofywane były z I linii. W tej sytuacji w głębi Polski, ze szkół lotniczych przesuwano na front ostatnie rezerwy. A tymczasem stacjonujące na zapleczu, choć nale wyposażone eskadry francuskie stały bezczynnie. Dowództwo francuskie nie zezwoliło na użycie tych eskadr na froncie.

Sierpień 1920 przyniósł decydujące kontrataki polskie. W skyniej Bitwie Warszawskiej brali udział także lotnicy, walczyła Toruńska Eszadra Wywiadowca. Porucznik Kazimierz Kubala, znany z przelotu /nieudanego/ przez Atlantyk odznaczył się w lotach bojowych nad Bazysem.

Na przypomnienie zasługuje także postać generała Rayckiego, wówczas porucznika, który dowodził 21 Eskadrą Niszczycielską i w maju oraz czerwcu 1920 r. wykonał loty na bombardowania Rumunia i Piaskirów.

Ponownie lotnicy obu stron spotkali się w powietrzu 19 lat później. W marcu 1939 r. pilot 161 eskadry myśliwskiej, ppor. Jacek Dzwonek zaatakował, nad polskim terytorium, formacje sowieckich maszyn. Ppor. Dzwonek zestrzelił, prowadzący zgrupowanie myśliwiec typu I 15. W tej sprawie władze polskie wystosowały zresztą notę protestacyjną, poost że ona jednak bez odpowiedzi.

Podobny incydent miał miejsce parę dni potem, kiedy to inny pilot tej eskadry, zaatakował 4 dwupłatowce sowieckie, maszyny salwowały się ucieczką. Oba wydarzenia stanowiły preludium do zajść z 17, 18 i 19 września 1939 r. kiedy to na polskie terytorium wkroczył sowiecki agresor, wspierany także z powietrza.

Sowieckie bombowce zaatakowały oddziały polskie w rejonie Lwowa; trójka sowieckich bombowców SB 2 otrzuciła bombami stację kolejową Tarłowica Leśna koło Stanisławowa. Klucz sowieckich maszyn został zaatakowany przez polski myśliwiec. Dwa bombowce zostały zestrzelone, a trzeci uszkodzony. Toczyły się walki powietrzne pilotów 161 i 162 eskadry z myśliwcami sowieckimi. W jednej z walk 5 polskich myśliwców zniszczyło 2 z 6 sowieckich maszyn, bez strat własnych. 17 września por Tadeusz Koc ze 161 eskadry, zaatakował i zniszczył dwupłatowiec rozpoznawczy typu R 5. Tego samego dnia zginął w walce z trzema myśliwościami ppor. Zatorski. Samolot P 11c ppor. Zatorskiego został zaatakowany przez sowieckie myśliwce po zrzuconiu, przez Zatorskiego, meldunku na koszarach KOP w Rokitnie. W krótkiej walce Zatorski zdołał uszkodzić dwa wrógie myśliwce, a jego P 11, mocno uszkodzony na skutek walki, runął w okolicach Sarn. W szóstkach samolotu zginął bohaterami pilot.

Sowieckie samoloty zaatakowały w dniach 18 i 19 września oddziały polskie wycofujące się na Węgry i do Rumunii, doszło także do naruszenia granicy rumuńskiej przez samoloty sowieckie.

Na koniec warto wspomnieć o dziwnym zaginięciu jednego z Liberatorów 1568 Polskiej Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, który został zestrzelony przez niezidentyfikowany samolot. Liberator, na skutek uszkodzeń odniesionych podczas zrzutów dla Warszawy, przekroczył linię frontu z nadzieją lądowania po stronie sowieckiej. Po przelecieciu linii frontu został zaatakowany przez samolot myśliwski.

Fakt zestrzelenia nie jest potwierdzony w dokumentach Luftwaffe, skorej do przypisywania sobie sukcesów.

czemu 5 lat temu wyciągało się nagan. Tow. Rakowski, w ramach powikłań etapu, demonstrować z wdziękiem i jak umiał najlepiej to, co było niełatwe do zrozumienia, lecz nieodzowne dla dalszego istnienia. Zresztą, robił to zrećniej i taktownie od wielu innych. Tym razem miałem do czynienia z redaktorem naczelnym "Polityki" i - już wkrótce - presem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

... Przymuszczałnie zasadniczy przełom w życiu Mieczysława Rakowskiego nastąpił w początkach lat 60-tych. Harmonizował, jak zawsze w podobnym tendencjami w polskim komunizmie. Konchożył się okres uwarunkował i instrumentalizmu, nadchodził czas osobowości, już nie żelazne prawa socjentyzmu, litera leninowskiej ewangelii, czy podręczniki politycznej gramoty określały historię na codzień, lecz wolna gra sił między osobowościami... Wtedy też ujrzałem ponownie Rakowskiego, tym razem na premierze warszawskiego STS-u. Już sama sceneria była sygnałem: oto tu, w przyoutkim, lecz zawsze jeszcze dołku stołecznego rewizjonizmu, przez który, jak się go w porę nie zauważy, i nogę można złamać - faworyt Gomułki w arcy-nowej stylizacji, która - co tu ukrywać - zaprawiał mnie. Casy w zaochodnic-europejskich bezach, zamieszona, skóraoh, oliwkach, butach koloru butelki brylowała, dzielił uśmiechy, łaski, bonony, syb-ciotkie riposty kwalifikujące go do równoprzemięń w tym środowisku osob-dobnych rozgoryczzeń i zyltkowej konwersacji. Nie miał w sobie zresztę nic z pana Bola, przeciwnie, reprezentował jego śmiertelnego wroga-swingowca, bestnika, be-bopowca, szrastrawanego egzystencjalistę ciagotami do elegancji i odpowiednią siłą natywczą w dewizach, wymodelowanego na Saint-Germain-de-Pree i bohatera filmów nowej fali. No i włosy, fryzura, użeszenie, determinanta ożyłości, akcent naczelnicy i najmłodniejszy: tym razem były krótkie, płaskie, szesnaste do przodu, lecz nie na Tytusa, sąd krojem francuskim, lansowanym ostatnio przez Maurice Roneta. To było imponujące! Pojawem z mety jakiejś siły charakteru wymagało prostownia owych krespekich blond kędzierców, swiętych owgów z stalowe spirale, jakiej determinacji i woli trzeba było, by je pozoczy na płaski-O Bose - jęknąłem z podziwem -skąd te ciotchy? - To proste od-parka stojąca przy mnie dziewczyzna. - Wiłkomirska...

...Mężaństwo Rakowski-Wiłkomirska jest cenna, nieodpartym przyciąganiem do obywatelów epoki i w moich oczach stanowi balsakowska wraza pró-bę finansowego niezależnienia się komunistycznego dziedzica politycznego w komunizmie. Albowiem, i to wymaga podkreślenia, sąrowo w Paryżu pana de Rastignac, jak i w Warszawie tow. Rakowskiego o niezależności polityka, o jego zdolności do politycznego manewru, do szerokiego myślenia, do posornych, lub mniej posornych aktów nonkonformizmu (czy-duje niezależność finansowa i wyzwolenie się z obaw o doradny zarobek. A jakie to posaga w budowaniu osobowości! Boję się, że bez inwestycji Wiłkomirskiej Rakowski nie dałby rady przedsięwziąć się w "przekrojowego" p l a y b o y a, mimo, że radykalna zmiana fryzury ujawniła w nim odcieniem atrakcyjną przystojność - kawał chłopa, uśmiech otwarty, rysy mocne i miękkie, trochę taki pomorski Steve Mc Queen - bowiem wymanypowani rolnicy w średnim wieku i odpowiednio na głowie przycięci mieli i mają swój urok i wagaos w salonach stołec. Pewna koła w Polsce uwielbiają, jak ktoś recytuje im piana Gresa'ego w takim wzniesie "przekrojowy" modernizacji i tu Rakowski utrafił w dziesiątkę, choć na następ-niesie przyjdzie mi zauważyć, że tak instruktor KC, jak redaktor i pre-ses SDP Rakowskiej śmiertelnie "Przekroju" nienawidzili i domagali się palenia na stołec pierzanych oc takich fryzury nosili. Cóż więc tak go odmiennie? Czy przesiana jest bebecnowa, czy tak sobie w uierschni i po fryzurse?...

... Wrażenie mówi się ostatnio, że Rakowski ma trudności. Trudno mi coś o tym powiedzieć. Masiałbym go zobaczyć. Wszystko zależy od tego jak się czuwa...

No cóż, d z i s i s j, ponad 30 lat później ocesze się właścicie-
 ta) same. Niewielkich modyfikacji fryzury dokonał nieubłagany zab cza-
 sa, kędziory nieco wyleniały przydając sa to swojskiej twarzy trochę
 intelektualnej szmąny.

Wzros jest już więc opanowany, przybyły za to inne kłopoty. Przecię-
 tny telewidz, który na wiele okazji oglądał premiera czy to witającego
 przybywających gości, konferującego z nimi, udzielającego wywiadów, czy
 też przemawiającego do poddanych musi zwrócić uwagę na ręce szefa. Sta-
 nowią one stały atrybut wszelkich wystąpień publicznych. Ręce te prze-
 mawiają, kiedy szef przemawia, są posłusznie założone do tyłu, kiedy
 idzie wraz z gośćmi przez salony Belwederu. Witając panią Teacher
 prezentował wyszukany ukłon, rodem z przedmieścia, ściskając dłoń Ze-
 laznej Damy jedną ręką, podczas gdy druga spoczywała w tyle, tuż nad
 miejscem, którego nazwy nie przyjęto wymawiać w eleganckim towarzy-
 wie. Żegnając natomiast p. Teacher zmanifestował dwudniową zażyłość
 serdecznie, po przyjacielsku, z sibi serca ściskając wśród pocałunków
 jej dłoń obu rękami.

Ręce służą premierowi również dla podparcia ciężkiej od problemów
 głowy w czasie długich konferencji, a bywa, że i umożliwiają wypoczy-
 nek ciała na konferencyjnym stole. W czasie uczt natomiast, przy wzno-
 szeniu toastów dochodzi do głosu mały paluszek, który wdzięcznie się
 odchyła od kieliszka kokietując elegancją.

Do gry ręk jest też odpowiednio dobrana garderoba. To już nie czasy
 sportowej, zamszowej elegancji redaktora i prezesa. To nowe, rządowe
 wydanie Rakowskiego podkreśla znów jego przynależność klasową, jakby
 licząc na wzbudzenie uczucia solidarności u tych, których musi się naj-
 bardziej obawiać, a więc najszerszych mas niezadowolonego i niebogate-
 go społeczeństwa. Występuje więc w dość przeciętnych garniturach, prze-
 krzywionym krawacie, ożęsto rozpiętej marynarce.

Warto więc może, za przykładem Tyrmanda, obserwować dalsze przeobra-
 żenia sylwetki i manier premiera, bo mogą być one symptomatyczne dla
 jego pozycji na reżimowej arenie.

Alga

Nadużycia w psychiatrii (cz. 2)

PSYCHIATRZY I DYSYDENCI W ZSRR

Radzieckie metody diagnozowania

Radzieckie podejście do chorób psychicznych, a szczególnie schizo-
 frenii warunkuje możliwość określania odstępstwa ideologicznego /dy-
 sydentwa/ jako choroby psychicznej. Skoncentrujmy się na schizofrenii,
 gdyż ta właśnie diagnoza jest nzwyczaj stosowana. Psychopatia, szcze-
 gólnie typu paranoidalnego jest następną diagnozą służącą do zakamiflo-
 wania dysydentów, lecz używana jest rzadziej.

CZYM JEST SCHIZOFRENIA?

Od czasu, gdy termin schizofrenia został po raz pierwszy wprowadzony
 przez Eugeniusza Blendersa w 1911 roku, jest on używany przez psychia-

trów z większości krajów. Tym niemniej nie za powszechnej zgody pomiędzy psychiatrami co do jego znaczenia. Nie jest to zaskoczenia jeżeli się zwąży na nieokreślone i trudne do zdefiniowania symptomy powszechnie uważane za objawy choroby. Największa trudność w definiowaniu schizofrenii bierze się z niedostatków obiektywnych kryteriów. Jak dotąd nie zostały wypracowane testy pozwalające na sporządzenie ostatecznej diagnozy. Ponadto przyczyna schizofrenii, mimo ogromnej liczby badań pozostaje nadal nieznana. Przyjmując te ograniczenia, ogólnie definiuje się schizofrenię na podstawie jej objawów klinicznych.

Niemiecki psychiatra Kraepelin podjął na przełomie stuleci pionierską próbę klasyfikacji głównych, psychotycznych chorób psychicznych. Termin "psychotyczny" jest wprawdzie kontrowersyjny, tym niemniej jest używany na oznaczenie utraty przez osobę kontaktu z rzeczywistością. Symptomy, które Kraepelin brał pod uwagę jako charakterystyczne, obejmowały: halucynacje /percepcja bodźców nie odnoszących się do aktualnej rzeczywistości/ - najczęściej słuchowe i dotykowe, niezwyczajne i nielogiczne skojarzenia myślowe, objawiające się w niespójnej /niekoharantnej/mowie /omamy/, odejście od świata rzeczywistości, stępienie emocji i stereotypowe wzory zachowania.

Podczas, gdy niemiecki psychiatra Kurt Schneider i współpracownicy próbowali rozwiązać naukową metodę badania schizofrenii, inni psychiatrzy skierowali się w innym kierunku. Np. Hoch i Polatin wprowadzili pojęcie schizofrenii pseudoneurotycznej, określając tym terminem zaburzenia charakteryzujące się wielorakimi symptomami neurotycznymi - niepokojem, lękami, obsesjami i tendencjami do wyobcowania się z rzeczywistością - ale niekoniecznie wyraźnymi objawami psychotycznymi, takimi jak omamy i halucynacje. Podręcznik diagnostyki używany w Wielkiej Brytanii wyróżnia kategorię utajonej schizofrenii na oznaczenie tych abnormalnych stanów, w których przy nieobecności zwykłych objawów schizofrenii, istnieje silne podejrzenie, że ich podłożem jest w rzeczywistości schizofrenia. Dziwaczne, bezcelowe zachowanie i anomalie emocjonalne mogą stanowić podstawę dla tych podejrzeń.

Duński psychiatra Erik Strömgen omawia ryzyko z jaką terminy i pojęcia psychiatryczne ulegają co jakiś czas zmianie. Wskazuje również na niebezpieczeństwo używania terminów pozbawionych znaczenia. Zwraca uwagę na zamieszanie mogące powstać przy stosowaniu pojęć nieprecyzyjnie zdefiniowanych o zmiennych konotacjach. Np. "psychozy organiczne" czy "psychozy utajone", zostały wprowadzone jako kategorie diagnostyczne, ale są zazwyczaj stosowane do pacjentów "w przypadku których, badanie nie dostarczyło wystarczających dowodów na sformułowanie jakiegokolwiek diagnozy".

Niektóre stwierdzenia Strömgena znalazły wyraźne potwierdzenie w wielu badaniach przeprowadzonych w latach 60-tych, których celem było sprawdzenie metod diagnostycznych. W jednym z badań porównano diagnozy postawione przez amerykańskich i brytyjskich psychiatrów; wykazały one znacząco różnice, szczególnie w odniesieniu do schizofrenii. Pomimo jednorodnych grup pacjentów, schizofrenia była stwierdzana dwukrotnie częściej w Nowym Jorku niż w Londynie; pacjenci diagnozowani jako schizofrenicy w Nowym Jorku uważani byli w Londynie za cierpiących na depresję, neurozę i zaburzenia osobowości.

Światowa Organizacja Zdrowia światła niskiego poziomu zgodności między psychiatrami w diagnozowaniu schizofrenii sformułowała wieloletnie badania pilotażowe nad schizofrenią - rozległe, reprezentatywne badania obejmujące 1200 pacjentów w wiekach reprezentujących 9 krajów. Badania te wykazały, że w przypadkach, gdy stosowana była względnie wąska definicja schizofrenii, różnice w diagnozach były minimalne, natomiast różnice stawały się oczywiste, gdy stosowano szeroko rozumianą definicję schizofrenii. Moskwa i Waszyngton odbiegały od pozostałych 7 krajów stawiając diagnozy schizofrenii bardziej powszechnie i obejmując nimi inne choroby psychiczne. Szerzenie granic diagnozy schizofrenii

wykryto w tych dwóch ośrodkach pomimo ich różnego podejścia teoretycznego.

Spójrzmy teraz bliżej na radzieckie podejście do schizofrenii.
RADZIECKIE PODEJŚCIE DO SCHIZOFRENII

Badania Światowej Organizacji Zdrowia wykazały, że psychiatrzy w moskiewskim ośrodku badawczym nie tylko przyjmowali szeroka definicję schizofrenii, ale również stosowali unikalny system jej określenia. Twórcą tego systemu jest prof. Snieżniewski wspomagany przez swych współpracowników w Instytucie Serbskim. Rozpoznają oni trzy formy tego stanu: okresowy, zmienny i ciągły z szeregiem podtypów każdej z tych form. Jakkolwiek objawy każdej z form różnią się, ostatecznym kryterium ich wyróżnienia jest przebieg choroby. To do której kategorii zaliczony jest pacjent zależy od przebiegu jego drogi życiowej; właściwości jego osobowości przed zachorowaniem; wieku w którym choroba się objawiła, poprzednich epizodów choroby umysłowej, funkcjonowania społecznego w okresie pozornego zdrowia oraz tempa rozwoju choroby.

Forma okresowa obejmuje od 30 do 35% diagnoz schizofrenii. Ma ona najlepsze prognozowanie ponieważ przedchorobowa osobowość pacjenta jest normalna i choroba objawia się jedynie atakami omamów i nienormalnymi zmianami nastroju, pomiędzy którymi pacjent funkcjonuje prawidłowo. Nieznaczne zmiany osobowości mogą ujawnić się po wielu latach.

Prognozy zmiennej schizofrenii obejmują 40% wszystkich przypadków i są formą pośrednią pomiędzy okresową i ciągłą schizofrenią. Przebieg tej formy schizofrenii jest postępujący, tak jak w formie ciągłej ale po atakach następuje remisja tak jak w formie okresowej. Jednakże remisja nie jest całkowita i pacjent nigdy nie powraca do poprzedniego poziomu funkcjonowania.

W formie ciągłej, która obejmuje pozostałe 25-30% diagnoz schizofrenii stan pacjenta pogarsza się stopniowo, bez okresów remisji. Początkowo mają miejsce drobne zmiany osobowości, określane jako "drugorzędne" symptomy: wycofywanie się, apatia, zaburzenia uwagi. Rozwój symptomów może być tak stopniowy, że nie da się zaobserwować aktualnie żadnych wyraźnych symptomów choroby. Po drugorzędnych symptomach następuje rozwój "pozytywnych" lub psychotycznych symptomów takich jak: omamy i halucynacje. Podtypy formy ciągłej są odbiciem tempa rozwoju choroby: "gwaltowna" /lub złośliwa/, "umiarkowana" i "powlolna" /łagodna/. W przypadku formy złośliwej symptomy są ostre i łatwo dostrzegalne. Umiarkowana charakteryzuje się wolno rozwijającymi się cechami /mania prześladowcza/. W typie powolnym /łagodnym/ schizofrenii najczęstszej diagnozie dla dysydentów - zachowana jest prawie nienaruszona zdolność do funkcjonowania społecznego. Symptomy mogą przypominać neurozę i obejmują objawy obsesyjne, historyczne lub hipochondryczne lub też przybierają psychopatyczny albo psychotyczny charakter. Pacjenci u których rozwijają się symptomy paranooidalne są zazwyczaj w średnim wieku, zachowują pewną świadomość swego stanu, ale przeceniają swe własne znaczenie i mogą mieć wspaniałe idee reformatorskie lub też proponują nowe odkrycia o wielkim znaczeniu. Pomimo łagodnego charakteru tego typu schizofrenii przebieg kliniczny jest stale postępujący i szansa na poprawę jest minimalna.

Przedstawiciele szkoły Snieżniewskiego twierdzą, że pomimo iż trzy podstawowe formy schizofrenii są klinicznie odróżnialne i prognozy dla każdej z nich są możliwe do przewidzenia, wszystkie one mają pochodzenie genetyczne. Pacjenci mają również tendencję do przynależności do jednej tylko formy, chociaż mogą przenosić się z jednego podtypu do drugiego w ramach tej samej formy. nacisk na czynniki genetyczne jest widoczny w radzieckich badaniach nad schizofrenią, z których większość poszukuje przyczyn genetycznych. Przyjmuje się, że czynniki środowiskowe wywierają jedynie niewielki wpływ i powodują tylko zahamowanie lub

przyspłszenie choroby. Pacjenci raz określani jako schizofrenicy są zawsze później za takich poosytywani, nawet jeżeli powrócą do stanu normalnego - jako przypadek formy okresowej. Diagnoza wczesnej schizofrenii może być zastosowana wobec osób, które przejawiają "drugorzędne" zmiany osobowościowe, nawet jeżeli nie występują żadne psychotyczne objawy. Zakłada się że łagodne stany chorobowe są genetycznie powiązane ze stanami ostrzejszymi i z tego powodu są często rozpatrywane jako wstęp do późniejszych.

Radziecki pogląd na schizofrenię jako na chorobę nieodwracalną, głęboko osadzoną genetycznie z krańcowo szerokimi kryteriami diagnostycznymi ma poważne konsekwencje dla dużej liczby ludzi, którzy określani zostali jako schizofrenicy. Na przykład narażeni są na pozbawienie prawa jazdy, usuwanie z pracy i pozbawienie możliwości wyższego wykształcenia.

PRYWNE IMPLIKACJE SCHIZOFRENII

Prawne implikacje radzieckiego ujęcia schizofrenii są również kalekoscijne. Dr Morozow stwierdza, że "schizofrenia jest chorobą, w której pacjenci, z rzadkimi wyjątkami, są uważani za niepożytecznych". To doktrynalne stanowisko przystaje do nieobecności w prawie radzieckim jakiegokolwiek możliwości ograniczenia odpowiedzialności oskarżonego /w przypadku częściowej lub zmniejszonej odpowiedzialności/. Prawo kategorycznie domaga się definitywnej oceny psychiatrów: oskarżony był chorey czy nie był chorey w czasie popełnienia wykroczenia?

Rozważmy teraz przypadek osoby oskarżonej o przestępstwo kryminalne, gdzie istnieje podejrzenie o chorobę psychiczną. Z powodu niezwykle szerokiej koncepcji schizofrenii, diagnoza może być oparta na najbardziej nietotnych podstawach. A wraz z diagnozą automatycznie następuje orzeczenie o braku odpowiedzialności. Morozow przyznaje, że "psychiatrzy sądowi często doświadczają trudności kiedy symptomy psychopatologiczne są łagodne, a obecność bądź nieobecność schizofrenii musi być ustalona, lub kiedy istnieje kwestia różnicy bądź ocen remisji". Diagnozy mogą się opierać na historii objawów psychiatrycznych na długo przed popełnieniem przestępstwa bez jakiegokolwiek objawów w czasie przestępstwa. Oskarżony może wydawać się normalny podczas badania, ale stosownie do radzieckiej koncepcji pozostaje w stanie choroby.

Te koncepcje dobrze uwidaczniają się w procesach szeregu dysydentów. W procesie Gorbaniewskiej psychiatra z Instytutu Serbskiego, prof. Benil Lunts bronił swej diagnozy łagodnej schizofrenii. W tej chorobie stwierdził niekoniczanie muszą występować aktualnie takie łatwo definiowalne objawy jak omamy i halucynacje, przeciwnie, ta forma schizofrenii "nie posiada jasnych symptomów". Ale zmiany umysłowe powierzone wygłaszające na poprawę nie mogą być za takie uważane z "teoretycznego punktu widzenia". W ten sposób Lunts domagał się akceptacji poglądu, że taka choroba jak schizofrenia jest obecna w sposób "teoretyczny" choć niekonicznie kliniczny u pacjenta.

SCHIZOFRENIA I DYSYDENCJI

Z powodu niedostatku obiektywnych kryteriów diagnozowania schizofrenii nie ma racjonalnych podstaw do twierdzenia, że radzieckie koncepcje schizofrenii jest niepoprawna. Istnieje wiele różnych teorii i jedyna jak dotąd nie może być uważana w sposób pewny za bardziej wartościową niż reszta. Tym niemniej, jest poważną przyczyną by być częściowo sceptycznym wobec trzech podstawowych zmian radzieckiego modelu: szerokości kryteriów diagnostycznych, krańcowego schematyzmu klasyfikacji i przydiatającego pesymizmu prognoz. Ponadto, nawet w kontekście tego modelu, orzekanie diagnoz wobec dysydentów wydaje się całkowicie niesprawdliwione, przynajmniej w stosunku do tych, których szczególne historie przesłał na zachód Bukowski.

Określeniami najczęściej używanymi przez radzieckich psychiatrów sądowych do diagnozowania dysydentów są "paranoidalne manie reformistyczne".

ne" - wariant ten zawiera "paranoidalne manie reformowania społeczeństwa lub reorganizacji władzy", "bezkrytyczny stosunek wobec własnego niernormalnego stanu; lub sytuacji; "moralizowanie", lub opinie mające moralizatorski charakter, "przecenianie własnej osobowości", lub wyolbrzymianie własnych zdolności i słaba adaptacja w środowisku społecznym.

Oceny te są warte są w aktach trzech osób, które były oddzielnie przedstawiane w Specjalnych Szpitalach Psychiatrycznych za swą opozycyjną działalność w późnych latach 60-tych. Kryterium wyróżniającym we wszystkich trzech sprawach jest przekonanie dysydentów, że społeczeństwo, państwo lub doktryna marksizmu-leninizmu muszą ulec zmianie. Psychiatrizy określają arbitralnie maniackalny charakter tego "reformizmu", co objawia się w tym, że dysydent manifestuje fałszywe przekonania i trzyma się ich z niewzruszonym uporem. Jednakże jest w oczywisty sposób jasne, że podczas gdy poglądy społeczne bądź polityczne dysydentów oceniane są jaśniejszo, były one związane jedynie z krytyką określonych aktów i polityki rządu radzieckiego, takich jak naruszanie konstytucji, pozbawianie praw grup mniejszościowych i inwazja na Czechosłowację w 1968 roku.

Akta spraw nie zawierają dowodów na to, że psychiatrzy poważnie badali krytycyzm dysydentów by rozstrzygnąć czy byli oni maniacki. Często są to przekręcałki i wikkłali poglądy dysydentów tak, by wydawały się symptomami choroby. I tak np przekonanie dysydenta, że sprzymierzeńcy z zachodu będą występować w jego obronie, zostało przez badających psychiatrów przemianowane na manię wielkości. Podobnie w aktach sprawy Grizienki, jego poglądy na prawa człowieka są przekręcone i ośmieszane tak by wydawały się pretensjonalne: "Cała jego energia i aktywność była poświęcona" walce o "prawdę" i tworzenie warunków, które wykluczałyby niesprawiedliwość z życia wspólnoty".

Dysydenci, których sprawy są dobrze udokumentowane nie przedsięwzięli jakichś nieswarycznych planów zmiany całego społeczeństwa, ale działali w ramach powszechnie znanych ruchów międzynarodowych, by wspierać idee praw człowieka w Związku Radzieckim. Nie są to dziwaczne, splątane myśli wariata, lecz poglądy społeczne i polityczne ludzi całkowicie świadomych realiów własnego społeczeństwa. Nie tylko nie ma dowodów "reformatorskich manii" w poglądach tych dysydentów, nie ma również podstawy do wnioskowania że zazwyczaj cierpią oni na "przecenianie" swych osobowości. Nie znamy żadnego dysydenta z diagnozą choroby umysłowej, który by wierzył że sam potrafi zmienić społeczeństwo radzieckie, lub że reżim radziecki natychmiast zwróci uwagę na jego słowa. Przeciwnie, wielu dysydentów jasno zdaje sobie sprawę, że ich kampania zmierzająca do osiągnięcia podstawowych praw człowieka dla obywateli radzieckich będzie z pewnością długotrwała i frustrująca. Dobrze rozumieją że ich ruch jest niewielki i narażony stale na erozję poprzez aresztowania, deportacje i przymusowe leczenia.

"Słaba adaptacja" w środowisku społecznym jest następnym zwykle cytowanym kryterium diagnozy schizofrenii dla dysydentów. Przystosowanie społeczne jest powszechnie na świecie przyjmowanym kryterium zdrowia psychicznego. Pomimo niejasności pojęcia, większość psychiatrów akceptuje niedostosowanie jako objaw zaburzeń psychicznych. Rozważmy przypadek osoby, która poświęca całą energię głoszeniu swych idei "unikalnego sposobu" reorganizacji społeczeństwa równocześnie zaniedbując potrzeby swojej rodziny, i odnosi się wrogo do ludzi którzy nie podzielają jej zapastrywań. Bez wątpienia adaptacja społeczna takiej osoby może być uważana jako całkiem kiepska. Jednakże radzieccy dysydenci zamiast wycofywać się z realnego świata prowadzą swą kampanię w ramach radzieckiego prawa nawołując władze do przestrzegania fundamentalnych praw obywatelskich zapisanych w radzieckiej konstytucji. Ich kampania nie jest ich wyłącznym zajęciem; kontynuują prace jako fizycy, elektrycy, matematycy, pisarze, artyści i murarze /chyba że są arbitralnie umiędzieli z pracy w ramach represji/.

Jest również godne uwagi, że wielu dysydentów, którzy byli więzieni, a później emigrowali, szybko i z powodzeniem zaadaptowali się za grani-

ca. Podobnie nikt z rodzin lub przyjaciół dysydentów z którymi przeprowadziliśmy wywiady nie uważał ich za umyślowo niernormalnych lub wymagających leczenia. Nikt z tych ludzi, którzy obcowali z dysydentami nie wnosił skargi do władz z powodu dziwnego ich zachowania. Przeciwnie, niezmiennie utrzymywali, że ich krewni lub przyjaciele są zdrowi umysłowo. Jedynymi którzy utrzymywali inaczej były władze i psychiatrzy.

Sidney Bloch i Peter Reddway

w: The Breaking of Bodies and Minds
W.H. Freeman and Company, New York

tłumaczenie z j.angielskiego D.R.

Z TECZKI EKOLOGA

W sprawie programu ochrony środowiska w Polsce (cz. II)

Studiując Narodowy Program Ochrony Środowiska Przyrodniczego, trudno jest oprzeć się wrażeniu, że pomimo "pierestrojki" bardzo niewiele zmienia się w naszym kraju. Ciągłe coś się obiecuje a ci, którzy obiecują, jakgdyby wierzą, że ich obietniczki będą ochocho przyjęte. Chyba raczej chodzi o skrajny cynizm, bo takich łatwowiernych pozostało już bardzo niewiele. Budowaliśmy przecież drugą Polskę, mieliśmy jeść chrupiące bułeczki. A teraz mieszamy plany, programy w zakresie zmiany gwałtownie postępującej degradacji naturalnego środowiska z tzw. pobożnymi życzeniami. W Programie Ochrony np. zakłada się obniżenie emisji siarki do atmosfery do roku 2000 o 30%, jak również zahamowanie trendu wzrostu emisji innych zanieczyszczeń szkodliwych /tu już nie mówi się o obniżeniu, jak wiadomo droga hamowania przy dużej szybkości może być długa!/. W tym samym Programie mówi się także, że w bieżącym pięcioletniu wybudujemy łącznie 4 miliony /! / mieszkań.

W roczniku statystycznym podano oficjalnie, że w latach 1981 -1986 budowaliśmy rocznie po 185 -195 tysięcy mieszkań. Gdyby przyjąć największą z tego okresu wydajność /195 tysięcy/ - to proste mnożenie dowodzi, że w okresie 5-letnim możemy wybudować niepełna 1 milion mieszkań. Proszę mi wakaśać osobę w Polsce, która uwierzy, że jesteśmy w stanie czterokrotnie /! / zwiększyć intensywność pracy naszych budowlanych a przede wszystkim zapewnić im 4 razy tyle materiałów budowlanych, co otrzymują obecnie. Wprost przeciwnie, roczne plany w budownictwie nie tylko nie są realizowane, ale stale podaje się w środkach masowego przekazu duże niedobory. Co tu więc mówić o tak ogromnym wzroście produkcji budowlanej. W ostatnim dziesięcioleciu przejęsłowy wzrosł produkcja cementu nie przekroczył nigdy 10%, a znacznie oszczędniej produkcja ta spadała. W okresie 10-letnia ogólna produkcja cementu w ogóle zmalała i tu o około 30%. Skąd nagle miałyby wzrosnąć o 400%?

Trochę więcej uwagi poświęciliśmy tej dygresji mieszkaniowej, aby wskazać na niewiarygodność planowań, które nazwaliśmy "pobożnymi życzeniami".

Tym bardziej powinniśmy się lękać innych efektów "hamowania" emisji substancji szkodliwych i pyłów. W niektórych działach "hamowanie" to będzie /wg podanych informacji/ zupełnie nieskuteczne. No, obecna emisja do atmosfery bardzo szkodliwych tlenków azotu /uszkadzają płuca/ wynosi 1,5 miliona ton /1986 WWS/. Przy realizacji proponowanego programu w 1995 roku emisja ta wynosić będzie 1,8 miliona ton rocznie, tj. o 300 tysięcy ton więcej. Gdyby programu nie realizowano, byłoby jeszcze gorzej /2,1 miliona ton rocznie/. W innym miejscu mówi się dosłownie:

"W motoryzacji w 2000 roku trzeba całkowicie przejść na stosowanie benzyny bezołowiowej oraz dokonać do tego czasu odpowiednich zmian w konstrukcji produkowanych samochodów". O tym, że "trzeba" - wiemy wszyscy. Natomiast w realizację tego postulatu nie wierzy nikt. Trzeba by przecie rozprzedać benzynę znacznie taniej, a czyż wiązaloby się ogólne zredukowanie jej puli, która obecnie i tak jest zbyt mała, o czym dobrze wiedzą właściciele samochodów. Znacznie ważniejszy problem to koszty przystosowania silnika, bo obecne modele na takiej czystszej benzynie pracować dobrze nie będą. Jest to gigantyczne zadanie. Zaproszenie musi jakieś czas potrwać, potem produkcja wstępna, rozruch itd. Mamy przecież do tego kilka typów silników, a produkcja roczna wynosi ok. 1/2 miliona samochodów. A co będzie z tymi 5 milionami już produkowanych i jeżdżących po kraju pojazdów? Kto, kiedy i w jaki sposób zapewni przeróbkę silnika? Znowu utopia. Zrealizowanie tego zamiaru sprawiłoby problemy nawet zamożnemu krajowi, a bankrut, jakim jesteśmy, może tylko powiedzieć, że "trzeba" i pokiwac smętnie głową, zdając sobie sprawę z tego, że nadal miliony mieszkańców naszego kraju będą żyć i wyciągać te tony łożu wyrzucane przez silniki wraz ze spaliniami.

Kolejny punkt Programu. Do roku 2010 "będą zlikwidowane zanieczyszczenia, kwalifikujące obecnie wody rzeczne jako nie odpowiadające normatywom we wszystkich rzekach użytkowanych gospodarczo". Dotyczy to ok. 35 tys. kilometrów drógoci. Do roku 2010 jest tylko 21 lat, a więc systematyczna praca miałaby doprowadzić do oczyszczenia k a z d e g o r o k u 1700 km biejących długości rzek. Przypomnę, że w linii powietrznej od Zakopanego do półwyspu Helskiego jest około 600 km. Potrzebne zaś będzie, jak to stwierdzają autorzy Programu, oczyszczenie w s z y s t k i e h ścieków oraz rozwiązanie problemu zasolonych wód kopalnianych odprowadzanych do Wisły i Odry. W tym drugim problemie chodzi raptem o ponad 2,5 miliona ton soli rocznie, z którymi "coś" trzeba zrobić. Co, tego jeszcze nie wiemy. Napewno można by sól wykorzystać, ale przecież wymagałoby to zbudowania odpowiednich zakładów, bardzo kosztownych, a chyba nie rentownych /o ile zdrowie ludzkie nie jest brane pod uwagę w tym rachunku ekonomicznym/.

Jeśli chodzi o rozpaczliwy stan gospodarki wodnej, zwłaszcza na obszarze odpróżnienia jezior, to przewiduje się wprowadzenie "kategorycznego zakazu odprowadzania ścieków... niezależnie od stonia oczyszczenia". To także jedna z utopii, bo zakazy obejmują wiele dziedzin, a nie są przestrzegane, podobnie jak i ta, że do roku 1995 "przewiduje się otwarcie większości kąpielisk morskich". Bardzo byśmy tego wszyscy chcieli - ale nie w kategorii pobożnych życzeń. To bardzo krótki termin, a widać zobaczymy. Oczyszczalni ścieków mamy tragicznie mało, a ponadto dużą część tych, które zbudowaliśmy nie spełnia naszych oczekiwań. Przypomnę tu z poprzedniej części artykułu, że nieoczyszczonych ścieków mamy w skali rocznej 1.825.000.000 ton, a więc zbliżamy się do dwóch miliardów ton, a może w rzeczywistości już go przekraczamy. Znow "coś" trzeba z tymi miliardami zrobić. Można by mnożyć te przykłady, a każdy po kolei wskazuje na to, że doszliśmy do okropnego stanu, z którego niezwykle trudno będzie się wygrzebać w dobre totalnego kryzysu, zwłaszcza ekonomicznego. Nie wolno jednak w tej sytuacji zatępniać ręk. Jeżeli powstał urzędowy Program, to trzeba maksymalnie wywierać naciski,

aby był on realizowany. Powinni to robić w s y s c y. Nie tylko spę-
jaliści czy działacze społeczni. Protest, zwłaszcza sżozowy, zawsze
wywiera jakieś wrażenie i przy odpowiedniej taktyce może prowadzić na-
wet do sukcesu. Potrzebna jest przy tym bacna obserwacja. Na brzdę
nieprawidłowość /smak wody, wód w powietrzu, śnięte ryby w rsecie itp/
trzeba natychmiast reagować. Może tu pomóc choćby istniejący Klub Eko-
logiczny, można odpowiednimi meldunkami nękad "władze".
Polak potrafi. Owiierzmy, że także i na tym odcinku.

Ekolo;

SPRAWY SĄSIEDZKIE

Ukraińskie inicjatywy

Działająca od 1976 roku Ukraińska Grupa Helsińska powołała w 1988 r.
Ukraiński Związek Helsiński, w skład którego weszły samorządne grupy
i organizacje obrońców praw człowieka istniejące do tej pory na terenie
Ukrainy. Nowo powstały Związek w dniu 7 lipca 1988 r. ogłosił swą Dek-
larację Zasad oraz statut.

W deklaracji czytamy, że za główny kierunek swej działalności, Zwią-
zek uważa obronę praw narodowych, a przede wszystkim prawa do samosta-
nowienia określonego w art.1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich
i Politycznych. Podkreślono równocześnie, że 66-letnie przebywanie
Ukrainy w ZSRR dowiodło, że ani rząd USRR, ani KPU - które nie są su-
werennymi organami, nie mogły i nie chciały bronić interesów i praw
narodowych Ukraińców. Natomiast istniał i istnieje nadal proces jawnego
niszczenia Ukraińców. W związku z tym stwierdza się w Deklaracji,
że "bez alternatywnych, opozycyjnych wobec politycznego rządu i nadzo-
ru partii organizacji, rzeczywiste zabezpieczenie praw człowieka jest
niemożliwe".

Ukraiński Związek Helsiński nie jest partią polityczną, dopuszcza
pluralizm poglądów oraz udział swoich członków w innych partiach poli-
tycznych i organizacjach. Celem Związku nie jest przejęcie władzy,
lecz wszechstronne zaktywizowanie narodu, wytworzenie warunków do ud-
ziału narodu w zarządzaniu państwem i kontroli aparatu władzy.

Zasady, na których opiera swą działalność Ukraiński Związek Helsiń-
ski sformułowane zostały w 20 punktach. Główny nacisk położony jest na
odnowienie państwowości ukraińskiej, co "byłoby podstawą i stałą gwa-
rancją zabezpieczenia ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych, obywa-
telskich i politycznych praw narodu ukraińskiego jak i mniejszości na-
rodowych, które żyją na terytorium Ukrainy". Przynależność do naro-
dów ZSRR - Związek uważa za możliwe w formie konfederacji niezależnych
państw. Natomiast "etapem przejściowym może być federacja suwerennych
demokratycznych republik z nadaniem pojęcia ZSRR realnej treści, po-
przez maksymalną polityczną, ekonomiczną i kulturalną decentralizację".

Związek sponiada się przeciwko obecnej konstytucji ZSRR i stwier-
dza konieczność wprowadzenia nowej federalistycznej konstytucji. Jak
i konstytucji poszczególnych Republik. Nowa konstytucja ZSRR winna tyl-
ko gwarantować podstawowe prawa i swobody obywateli sformułowane w
międzynarodowych paktach ONZ i ratyfikowane przez ZSRR. Niedopuszczal-
ne są - tak jak to ma miejsce obecnie - klauzury dyskryminujące. Ponadto,
nowa konstytucja powinna ustanawiać jedynie ogólne zasady własce
federacyjnych republik związkowych a nie określać ich organizację ek-
onomiczną, polityczną i kulturalną. Termin "naród radsiecki" należy za-
stąpić terminem "narody radsieckie".

Odnosi się konstytucji Ukrainy - postuluje się wprowadzenie artykułu o obywatelstwie ukraińskim. Ze względu na dotychczasową wieloletnią politykę rasyfikacji i zmian składu etnicznego ludności posonególnych republik, proponuje się jako tymczasowy środek zapobiegawczy imunitet na wjazd i stałe zamieszkanie w Republice uzyskać od otrzymania obywatelstwa.

Całonkowie - założyciele domagają się natychmiastowego zatwierdzenia statusu języka ukraińskiego jako języka państwowego Republiki i wprowadzenia go do wszystkich sfer życia społecznego. Wysuwając ten postulat zwracają uwagę, iż popierają tym samym ogólnonarodowy ruch, który ogarnął obecnie szerokie kręgi społeczeństwa ukraińskiego. Równocześnie opowiadają się za najszerszymi gwarancjami praw mniejszości narodowych zamieszkałych na terenie Ukrainy - łącznie z powrotem ludności tatarskiej na Krym.

Ukraiński Związek Helsiński swą działalnością obejmuje również Ukraińców zamieszkałych poza granicami Republiki /Kazachstan, Białoruś, Wołdavia itp/ oraz poza granicami ZSRR /Polska, Czechosłowacja, Jugosławia/. Ponadto domagają się współpracy z ukraińską emigracją na Zachodzie.

Następną sprawą podnoszoną w Deklaracji Zasad jest przedstawicielstwo Ukrainy na arenie międzynarodowej, poprzez ustanowienie stosunków dyplomatycznych z innymi krajami w randze poselstwa i konsulatów, oraz osobnego reprezentowania nauki, kultury i sportu na arenie międzynarodowej.

Odnosi się polityki wewnętrznej Związek opowiada się za "przekazaniem władzy w Republice z rąk partii komunistycznej na rękę wybranych demokratycznie Rad. Prawo wysuwania kandydatów na deputowanych powinno mieć wszystkie partie, związki, grupy nieformalne, a nawet grupy inicjatywne obywateli, które na poparcie swego kandydata zbiorą przed dniem wymaganą liczbę głosów wyborców okręgu /np 1000/. Ukraiński Związek Helsiński planuje w wyborach do Rady Najwyższej ZSRR na wiosnę 1989 r. wysunąć swych kandydatów.

W sprawach gospodarczych w Deklaracji podnosi się, że "naród ukraiński powinien być rzeczywistym gospodarzem swych bogactw i zasobów naturalnych, budując stosunki z innymi republikami na zasadzie wzajemnej korzyści". W celu stymulacji rozwoju ekonomicznego konieczne jest zachęcenie inicjatywy prywatnej, przedsiębiorstwa skrajnie lub spółdzielcze, dobrowolne występowanie ochotców z kolchozów, oddanie ziemi dla prywatnej gospodarki, przyszananie prawa osobom indywidualnym, spółdzielcom i związkom do zakupu środków produkcji. "Przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe i usługowe z wolnym systemem cen. Przedsiębiorstwa przemysłowe, usługi i spółdzielnie powinny mieć prawo do kontaktów ekonomicznych z przedsiębiorstwami i spółkami zagranicznymi. Korzystne byłoby włączenie zasobów materialnych i doświadczenia ekonomicznego ukraińskiej emigracji".

W Deklaracji Zasad wyrażony jest również pogląd na ochronę socjalną człowieka, opowiadając się m.in. za ustaleniem minimum socjalnego i wprowadzeniem zasiłków dla bezrobotnych. Jednak "przerwanie sprawy widelwości społecznej Ukraiński Związek Helsiński upatruje nie w "uraznikowce", która była jedną z głównych przyczyn upadku ekonomii, a w zdecydowanej redukcji aparatu biurokratycznego /"nowa klasa"/, który pasywnie na organizmie narodu, w skazowaniu wszystkich bez względu na przyswilejów socjalnych aparatu partyjno - biurokratycznego".

W pkt. 13 Deklaracji zwraca się uwagę, że obecnie istnieje poważna groźba katastrofy ekologicznej, wywołanej przez niewłaściwą politykę rządu, który nie uwzględnia interesów ludności Ukrainy. Dlatego też Związek domaga się nie tylko przetrwania budowy nowych reaktorów atomowych, lecz również likwidacji istniejących na Ukrainie elektrowni atomowych. Wiąże się to z wstrzymaniem eksportu energii elektrycz-

nej z terytorium Ukrainy.

Ukraiński Związek Helsiński deklaruje, że "będzie bronił ścisłego przestrzegania przewidzianych przez Powszechną Deklarację Praw Człowieka podstawowych praw i wolności obywatelskich zawartych w paktach ONZ i w Akcie Końcowym Konferencji Helsińskiej". W związku z tym domaga się rewizji Kodeksu Karnego USRR i usunięcia z niego antydemokratycznych artykułów, przewidujących kary np za propagandę i agitację antyradziecką, działalność religijną, uchylanie się od pracy, naruszanie systemu paszportowego, itp.

Związek domaga się zmniejszenia wymiaru kary pozbawienia wolności oraz skasowania kary śmierci. Wysuwa żądanie zwolnienia wszystkich więźniów politycznych, likwidację specjalnych szpitali psychiatrycznych oraz likwidację KGB. Końieczna jest humanizacja systemu penitencjarnego, przy czym kary więzienia winny być odbywane na terenie Republiki. Wywożenie więźniów na inne tereny uważa się za niedopuszczalne.

W sprawach wojska Ukraiński Związek Helsiński opowiada się za zmniejszeniem armii do granic niezbędnych do obrony. Zaoszczędzone w ten sposób środki należy przeznaczyć na podniesienie dobrobytu narodu. Ponadto w Deklaracji czytamy "Służbę wojskową należy odbywać na terenie Republiki, w republikańskich formacjach wojskowych". W perspektywie planuje się przekształcenie obowiązkowej służby wojskowej na służbę zawodową.

Związek opowiada się za tworzeniem niezależnych związków zawodowych jako najskuteczniejszej obrony praw człowieka przed wyzyskiem, zmuszaniem do pracy. Te istniejące obecnie zjawiska określa jako "formę niewolnictwa".

Postuluje się likwidację Rady do spraw religii, która jest narzędziem prześladowania wierzących. Związek stoi na stanowisku nieograniczonego prawa wierzących do tworzenia wspólnot religijnych, w tym również ewangelików, baptystów, zielonoświątkowców, zwolenników ruchu Krzyżna i innych. Związek domaga się legalizacji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego oraz odnowienia Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

W zakończeniu Deklaracji wyrażony jest pogląd, że przed podjęciem ważnych decyzji dotyczących całej ludności Ukrainy "końieczne jest przeprowadzenie ogólnonarodowego referendum, zapewniający przedtem czas i możliwość niezbędne do przedstawienia swego stanowiska i wolnej agitacji".

G. S.



Z KRONIKI OBSZARU

● Bezpośrednio po brutalnej akcji MO w Tarnowie na uczestników manifestacji w dniu 11 listopada podczas której zatrzymano i pobito wiele osób /była to największa w tym dniu akcja MO/ - Duszpasterstwo Ludzi Pracy wystosowało protest do komendanta Woj. Urzędu Spraw Wewnętrznych w Tarnowie. Odpis pisma przesłano do Episkopatu Polski, Komisji d/s Interwencji i Praworządności "S" oraz min. Kiszcza. Wśród sygnatariuszy było wielu członków KPN z Okręgu Tarnowskiego. ● 23 listopada SB przeprowadziła rewizję w mieszkaniu kierownika Okręgu Tarnowskiego KPN - Andrzeja Fenrycha. Zabrano kilka pozycji wydawnictw niezależnych/poje-dyncze egzemplarze/ oraz wiele pamiętek i dokumentów związanych z pracą A. Fenrycha w Związku Inwalidów Wojennych. Po kilku dniach szef tarnow-skiego KPN został wezwany na SB - "w sprawie przeprowadzonego przeszuka-nia". Do tej pory był już kilkakrotnie przesłuchiwany jak również sze-neg innych osób. Jest to akcja jawnie bezprawna, której celem jest gnie-bienie A. Fenrycha - żołnierza AK i zasłużonego działacza niepodległości-wego, jak również innych członków KPN. Jidocznie tarnowska SB nie może się pogodzić z dynamicznym rozwojem Konfederacji na swoim terenie. A mo-się dotarły na czas instrukcje? ● 9 grudnia w 40 rocznicę uchwa-lenia przez ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka została zorganizowana przez KPN manifestacja. Na wiecu w Rynku Gł. przemawiał członek Rady Politycznej - Z. Łenik. ● 13 grudnia w 7 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego po Mszy św. w bazylice OO. Jezuitów kilkadziesiąt osób zebrało się przy świetle krzyża gdzie odczytano "Apel Poległych". Następnie pochód przeszedł ul. ul. Blich, Wielopole, Sienna - do Rynku Gł. gdzie od-był się wiec. Organizatorami wiecu byli: RKS, NSZ, KPN, FMW. Wiec, który prowadził Jacek Smagowicz zgromadził ok. 2 tys. osób. Odczytano oświad-czenie RKS oraz wspólne NZS, OS KPN i FMW. W imieniu KPN przemawiał Z. Łenik. Następnie pochód przeszedł przez ul. ul. Grodzką, Franciszkańską, Zwierzyniecką i al. Krasieńskiego pod dawną siedzibę ZR NZSZ "S" Małopolska. Na budynku dawnego Zarządu Regionu zawieszono transparent - "S" była jest, będzie - RKS". Wisiał on ok. 20 min. i został skradziony przez za-łogę Nysy: KPPO 202 E. Na trasie pochodu niesiono wiele transparentów - "S", KPN, NZS UJ, NZS A", NZS WSP i inne. Manifestację, podczas której działały sprawnie służby porządkowe utworzone przez OS KPN, NZS i FMW - zakończono odśpiewaniem hymnu "S". ● 16 grudnia o godz. 14,30 przed bramą HIL zebrała się grupa tych, którzy pamiętają tę datę - czekając na wyjście hutników. Dołączyła do nich wychodząca część załogi niosąc wiele transparentów. Przy bramie przemawiał Stanisław Handzlik, przypo-minając dzień 16 grudnia 1970 r. w Gdańsku, 16 grudnia 1981 w kopalni "Ajtek" i atak ZOMO w tym samym dniu na HIL. Następnie zabrał głos szef 11 obszaru KPN A. Izdebski. Powiedział m.in. że 16 grudnia jest dniem nie tylko wydarzeń tragicznych lecz, również dnem nadziei. Przypomniał wydarzenia ostatnich lat i zmiany jakie zachodzą z roku na rok. Zmiany, które jeszcze niedawno wydawały się niemożliwe. Obecnie tylko jeden krok dzieli nas od legalizacji "S" - a to oznacza pierwszy krok do nie-podległości. Wszystkie obecne trudności życia codziennego łączą się z braniem niepodległości. Do niepodległości możemy jednak dojść etapami poprzez legalną działalność "S", legalną działalność partii politycznych oraz poprzez wolne wybory. Właśnie ten pierwszy etap już osiagamy, dwa następne to sprawa najbliższych kilku lat. Przemówienie szefa obszaru spotkało się z dużym oddźwiękiem zgromadzonych, którzy kilkakrotnie przerywali je oklaskami. Po przemówieniach zgromadzeni uformowali liczą-

cy ok. 3 tys. osób pochod i niosąc transparenty przeszli do Nowej Huty. Podczas manifestacji MO nie interweniowała, ograniczając się do filmowania. Na czele pochodu razem z działaczami "S" szli działacze KPN. Po dojściu do kościoła na "Szklanych Domach" i odmówieniu modlitwy rozwiązano manifestację. ● 4 stycznia odbył się w Krakowie Zjazd działaczy KPN II obszaru. Uczestniczył w nim przewodniczący KPN Leszek Moczulski. Celem zjazdu było przede wszystkim przedyskutowanie problemów związanych z III Kongresem KPN, który odbędzie się w najbliższym czasie. Zjazd prowadził Z. Łenyk, który przypomniał najważniejsze wydarzenia jakie miały miejsce od II Kongresu, od dnia 22 grudnia 1984 r. w działalności Konfederacji. Zapoznał też zebranych z pracami SKAB. W zjeździe uczestniczyli zaproszeni goście z innych ugrupowań i partii politycznych: byli przedstawiciele "S", PPS, LDP "M", SZ, i inni. Omawiano sprawy związane z integracją opozycji. Wokół tego zagadnienia koncentrowało się też przede wszystkim wystąpienie Leszka Moczulskiego. Powiedział z.in., że na polską opozycję składają się 3 podmioty: "S", KPN oraz szereg pozostałych ugrupowań. Podział opozycji uznał za jej słabość. Należy popierać tych, którzy idą do przodu, KPN popiera Komitet Obywatelski utworzony przy Lechu Jaślesie, nie może jednak wstąpić do Komitetu, mimo że była taka propozycja, gdyż nie złożono jej innym ugrupowaniom radykalnym i niepodległościowym. Sprawę legalizacji "S" L. Moczulski uznał za przesadzoną, działania jednak "S" ocenił jako zbyt wolne. Najbliższe wybory będą wyborami jeszcze na wprost wolnymi; nie dojrzelismy do wolnych wyborów. Najbliższy rok zdaniem przewodniczącego KPN będzie bardzo ciężki, będzie to godzina próby dla nas wszystkich.

KOMUNIKAT FINANSOWY

KAB II OBSZARU KPN

Informujemy, że otrzymaliśmy następujące kwoty:

100 dol. USA	- Środowisko Niepodległościowe z St. Louis
50 dol. USA	- Henryk Szuster
100 " "	- fundusz Niepodległości

oraz refundacje:

10 dol. USA	+	10 dol. Cand.	- A. Pruszyński
10 dol. Cand.			- S. Orłowski

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy, ich pomoc ułatwia pracę naszego obszaru. Obecnie przy nasilonej działalności, pomoc ta jest nam bardzo potrzebna.

Apelujemy do Polaków, którym bliska jest walka o III Rzeczpospolitą o dalszą pomoc.

Zygmunt Łenyk

ul. Zakątek 7/16
30,076 Kraków
tel. 37-63-03

W ROCZNICĘ KONGRESU ZJEDNOCZENIOWEGO



Happening - z ang. dosł. zdarzenie - ruch artystyczny zapoczątkowany w 1959 roku w Stanach Zjednoczonych, propagujący rodzaj twórczości polegający na tworzeniu różnorodnych sytuacji z udziałem przedmiotów i osób wg scenariusza dopuszczającego udział przypadku.

Ten ruch artystyczny, do tej pory obejmujący różne dziedziny sztuki, ostatnio jest wykorzystywany przez młodzież w Polsce do wyrażania postaw i do działań politycznych. Czyżby była to oznaka przesytu dotychczasowymi formami działań opozycji i poszukiwania przez młodzież nowego kształtu tych działań? Faktem jest, że popularność tego rodzaju happeningów wzrasta i obejmuje coraz więcej ośrodków, głównie studenckich w kraju.

Fala ta dotarła również do Krakowa, gdzie w dniu 15 grudnia 1988 r. Zmotoryzowane Odwody Młodych Obronców Uniwersytetu/uczniły w ten sposób rocznicę Kongresu Zjednoczeniowego PZPR. Zabawa rozpoczęła się wiecem przed Collegium Novum, na którym wygłoszono kilka "czystych klasowo" przemówień. Następnie barwny pochód z dowcipnymi transparentami przeszedł pod pomnik Mickiewicza w Rynku Gł. Po drodze skandowano hasła: "Reagan precz", "Chcemy rubli nie dolarów", "Jaruzelski królem Polski", "Chcemy wolności bez Solidarności", "Solidarność na Syberię", "Demokracja do lamusa". Kończącym akcentem uroczystości było uchwalenie rezolucji "Do Partii" i odśpiewanie "Międzynarodówki".

Wydarzenie to nie zrobiło większego wrażenia na statecznych krakowianach. Miejsmy nadzieję, że z czasem staną się bardziej pobłażliwi i skorzy do uczestniczenia we wspólnej zabawie.

Potwierdzamy: Marian 2 tys.; Julianowi dziękujemy za pomoc.

cena 200 zł